Nr. 209. Lwów — Czwartek dnia 12 Września. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi: miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech ... Za odnoszenie adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy wnosić z góry. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy ... Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE ...

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłaty przyjmuje wyłącznie: Agencya dziennikarska we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: ... Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce ... 23 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: C. św. Gwidona W. Aleksandra | Jutro: P. św. Tobiasza Złoż. szat. NMP. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 5 min. 4, Zachód „ „ 5 „ 36 | Długość dnia godzin 12 min. 32. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Powstanie w Korei.

Po wojnie rosyjsko-japońskiej stała się Korea faktycznie, chociaż jeszcze nie nominalnie, prowincyą japońską, a jej cesarz jest władzcą jedynie pozornym, niewolniczem narzędziem w rękach japońskiego rezydenta. A odbyła się ta zmiana w czasie najgłębszego pokoju, w chwili, gdy przedstawiciele mocarstw, zebrani na drugiej konferencyi pokojowej, naradzają się nad wynalezieniem środków, mających zapobiedz gwałtom, właśnie takim, jakiego Japończycy dopuszczają się nad bezbronnym i bezsilnym krajem „pogodnego poranka“.

Prawda jednak, że w ciągu lat kilku zmieniło się wiele. Mugden, Cuszyma i szereg innych zwycięstw wysunął Japonię na czoło mocarstw, rywalizujących z sobą na Dalekim Wschodzie, a „żółty człowiek“, lekceważony do niedawna jeszcze przez białych swych współzawodników, dzisiaj, rozporządzając potężną, okrytą sławą marynarką i potężniejszą jeszcze armią lądową, nie obawia się już żadnej obcej interwencyi i naśladując przykład europejskich swych nauczycieli, rządzi się w swem postępowaniu z Koreą maksymą, że silnemu wszystko wolno.

Świat zaś cywilizowany przygląda się z filozoficznym spokojem tej agonii niezależnego do niedawna państwa, tym drganiom przedśmiertnym narodu, skazanego na niechybną zagładę. Przed kilku tygodniami, gdy zjawiła się w Hadze delegacya koreańska i na prywatnem zebraniu prywatnych przyjaciół pokoju — (na urzędowe posiedzenie konferencyi pokojowej oczywiście nie dopuszczono jej wcale) — roztoczyła swe skargi na gwałty, popełniane w Korei przez Japończyków, pojawiły się w niektórych organach opinii publicznej protesty przeciwko temu brutalnemu stosowaniu zasady: „siła przed prawem“. Większość jednak dzienników europejskich przeszła nad tym połykaniem „raka koreańskiego“ przez „japońskiego wieloryba“ do porządku dziennego, a nie brak było nawet takich publicystów, którzy ten jaskrawy akt przemocy sławili jako zwycięstwo cywilizacyi nad barbarzyństwem.

W ostatnich jednak czasach umilkły nawet te nieliczne i słabe głosy protestu i Japończycy dokonują w spokoju, nie zwracając niczyjej uwagi, swej „misyi cywilizacyjnej“ w Korei, urządzając się w niej, jak w zdobytym i zabranym kraju, obsadzając w nim wszystkie ważniejsze urzędy i wyzyskując na swoją korzyść przyrodzone jego bogactwa.

Zapewne, że Koreańczycy pod względem kultury nie dorównują nowym swym panom, zaopatrzonym w udoskonalone armaty i karabiny. I to prawda, że Japończycy są narodem sprężystym i energicznym, kroczącym wytrwale do wytkniętego sobie celu i łamiącym bezwzględnie wszelkie przeszkody, napotykane w drodze, — podczas gdy mieszkańcy kraju „pogodnego poranka“ uchodzą za lud najapatyczniejszy wśród azjatyckich ludów Wschodu. Apatya Koreańczyków nie sięga jednak tak daleko, aby poddać się mieli z założonemi rękami, bez oporu, oczekującemu ich losowi.

Jeśli więc wierzyć można informacyom, które pomimo niezrównanej zręczności Japończyków w tłumieniu wszelkich niekorzystnych dla nich wieści, przenikają od czasu do czasu do prasy europejskiej, to „działalność cywilizacyjna“ Japonii w Korei spotyka się z coraz większemi trudnościami, a wobec wzmagającego się oporu Koreańczyków przeciwko uciemiężeniu ze strony Japończyków, uciekają się do środków najsurowszych, a nawet najokrutniejszych. W okolicy Seulu wojsko japońskie spaliło wiele wsi i rozstrzelało znaczną liczbę Koreańczyków, podejrzywanych o podburzanie ludności.

Urzędowe źródła japońskie tłómaczą to postępowanie koniecznością położenia kresu bezustannym zamachom na Japończyków. O zamachach takich donoszą ze wszystkich okolic kraju. Urzędnicy policyi, poczty i telegrafu, oraz osoby cywilne, a nawet kobiety, które przybyły z mężami, poniosły śmierć z ręki „zbuntowanych“ Koreańczyków. Nader często patrole japońskie znajdowały wiszące na drzewach głowy pomordowanych Japończyków, ściganie zaś Koreańczyków utrudnia górzysty charakter kraju. W rozmaitych miejscowościach przyszło do zaciętych walk pomiędzy wojskami japońskiemi a uzbrojonymi Koreańczykami, w których to walkach ci ostatni zostali naturalnie pobici. Oprócz tego władze japońskie wpadły podobno na ślad spisku, uknutego jakoby przez zdetronizowanego cesarza, a mającego na celu ogólne powstanie, które wybuchnąć miało w połowie września. W spisek ten uwikłana podobno była pewna liczba Anglików, oraz ks. Pak-Jong-Ho, którego Japończycy uważali przez jakiś czas za swoje narzędzie. Zesłano go na wyspę Quelport.

Wreszcie Japończycy oskarżają także amerykańskie Stowarzyszenie misyonarzy o stosunki ze spiskowcami, mającymi na celu oswobodzenie Korei z pod wpływu japońskiego. Wogóle Japończycy śledzą wzrokiem coraz podejrzliwszym chrześcijańskie stowarzyszenia w Korei, zarzucając im solidaryzowanie się z oporem Koreańczyków przeciwko okupacyi japońskiej.

Trudno, rzecz prosta, ocenić, czy powyższe wiadomości całkiem zgadzają się z prawdą. To jednak zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że Koreańczycy nie umieją ocenić błogosławieństw cywilizacyi, jakie im przynosi Japonia i zrzec się w zamian za nie nie chcą swej niezależności. Naturalnie, zbyt wielkich widoków powodzenia nie ma ten rozpaczliwy opór mieszkańców kraju „pogodnego poranka“ przeciwko potężnemu najezdnikowi. Prędzej, czy później, złamią go wyćwiczone w boju i dobrze uzbrojone wojska japońskie. Zawsze jednak lata upłynąć mogą, zanim Japończycy korzystać zaczną w spokoju ze swego łupu.

O jakiejkolwiek interwencyi zagranicznej na korzyść Korei, nie może, przynajmniej na razie, być mowy. Przed taką interwencyą Japonia zabezpieczyła się nietylko potężną swą armią i flotą, ale i całym szeregiem traktatów, które zawarła z mocarstwami, zainteresowanemi na Dalekim Wschodzie, najpierw z Anglią, a w ostatnich czasach z Francyą i Rosyą. I nieporozumienia ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej, które przez czas jakiś zagrażały poważnemi zawikłaniami, są już wyrównane, i w ten sposób zgasła ostatnia nadzieja Korei na obcą pomoc.

Nic więc nie przeszkodzi Japończykom w dalszem „cywilizowaniu“ państwa „pogodnego poranka“. Bo naród ten, który doprowadził naśladownictwo do mistrzowstwa, nietylko podpatrzył u europejskich swych nauczycieli technikę wojskową i administracyjną, ale przyswoił sobie także w czasie zdumiewająco krótkim ich sztukę dyplomatyczną, streszczającą się w pokrywaniu najohydniejszych celów hasłami najszumniejszemi. Wśród haseł tych najczęściej używana bywa i nadużywana tak zw. „cywilizacya“, w której imieniu wolno jakoby dopuszczać się najjaskrawszych gwałtów, deptać najelementarniejsze zasady etyki i sprawiedliwości. Więc też Japończycy głoszą, że nie zabierają bynajmniej Korei z tego powodu, że kraj ten jest im potrzebny dla politycznego i gospodarczego ich rozwoju. Ktoby tak sądził, wyrządziłby im wielką krzywdę! Najazd ich na Koreę ma wyłącznie na celu „uszczęśliwienie“ miejscowej ludności, pogrążonej w ciemnocie i barbarzyństwie, dobrodziejstwami cywilizacyi. Trudno jednak za tę obłudę winić Japończyków. Nie oni wszakże są wynalazcami tej metody, stosowanej tak często w Europie ze skutkiem mniej lub więcej pomyślnym. Ale niepodobna się dziwić „rakowi koreańskiemu“, że nie chce być zjedzony ani w sosie cywilizacyjnym, ani w żadnym innym.

Korespondencye.

Wiedeń 10 września.

(Echa manewrów. — Podróż Cesarza do Wallsee. — Obchód pamiątkowy na cześć Radeckiego. — Powiększenie floty „Lloyda“.)

(y). Ministerstwo wojny ogłosiło właśnie rezultat dochodzeń, przedsięwziętych z powodu alarmujących doniesień dzienników radykalnych, jakoby podczas manewrów tegorocznych kilku żołnierzy umarło z wycieńczenia, a kilkuset rozchorowało się z powodu niesłychanie forsownych marszów i z powodu niewygód życia obozowego. Tymczasem pokazuje się, że wszystkie te doniesienia są z palca wyssane. Jaką wagę wogóle przywiązywać można do tego rodzaju doniesień prasy radykalnej, okazuje się stąd, że np. dzienniki socyalistyczne doniosły, iż w samym tylko 78 pułku piechoty, któremu kazano manewrować od godziny 3 rano do 2 popołudniu bez wytchnienia, padło 170 żołnierzy, z tych jeden zginął na miejscu, a inni dostali udaru słonecznego i musiano ich przewieźć do szpitala. Tymczasem na wezwanie ministerstwa przesłała komenda tego pułku następujący raport o tej wrzekomej katastrofie: „Ani jeden żołnierz nie umarł. Chorymi z wycieńczenia zgłosiło się sześciu, dwom puściła się krew z nosa. Ustało w drodze z powodu upału i kurzu sześćdziesięciu żołnierzy, wszyscy jednak przyszli do siebie jeszcze tego samego wieczora, a nie było potrzeby nikogo oddawać do szpitala“. — To przecie całkiem co innego.

Podczas manewrów zdarzył się niewyjaśniony dotychczas wypadek usiłowanego samobójstwa młodego porucznika strzelców tyrolskich v. Lavaran-Stiebara. Z rewolweru służbowego wpakował on sobie kulę w brzuch i zranił się ciężko, ale nie śmiertelnie. W automobilu hr. Ernesta Thurn-Taxisa odwieziono go z pola manewrów do szpitala w Celowcu. Nie chce on nikomu wyjaśnić motywów swego czynu i oświadcza, że dopiero komendantowi pułku opowie wszystko. Ofiarą drugiego, również do tej pory niewyjaśnionego wypadku padł podoficer 3-go pułku strzelców tyrolskich della Rosa, do którego ktoś strzelił ostrym nabojem i przestrzelił mu rękę.

Nowy system organizacyi manewrów, polegający na pozostawianiu komendantom oddziałów jak największej swobody działania, okazał się podobno bardzo dobrym i zyskał zupełne uznanie Cesarza, który też wystosował bardzo zaszczytne pismo pochwalne do szefa sztabu jeneralnego Konrada v. Hötzendorfa, inicyatora tej innowacyi. Bardzo dobre usługi oddał wojskowy oddział aeronautyczny. Wyszczególnili się zwłaszcza porucznicy Fichna i Galle, którzy w piątek o godzinie 6-ej rano wzbili się balonem w powietrze z zamku Hochenegg i do godziny 5-ej popołudniu bujali nad armią nieprzyjacielską i zrekognoskowali dokładnie jej pozycye. O godzinie 5-ej popołudniu wylądowali koło Heiligenkreatz, nadali telegram do komendy swej armii, poczem zapakowali balon i koleją wrócili do swego oddziału. Specyalną pochwałę Cesarza zjednał sobie także ochotniczy korpus automobilistów pod wodzą księcia Solms-Braunsfelda.

Po zakończeniu manewrów odjechał Cesarz do Wallsee, do swej córki, arcyksiężnej Maryi Waleryi, która właśnie w dniu Narodzenia Matki Boskiej obchodziła swe imieniny. Zarazem wziął Cesarz udział w uroczystości bierzmowania trojga najstarszych wnuków, t. j. 15 letniej arcyksiężniczki Elżbiety Franciszki, 14-letniego arcyksięcia Franciszka Karola Salwatora i 13-letniego Huberta Salwatora. Drogę z Amstetten do Wallsee (20 kilometrów) odbył Cesarz powozem późnym już wieczorem, a mieszkańcy 14 wsi okolicznych urządzili Mu serdeczną owacyę, ustawiwszy się z pochodniami po obu stronach gościńca i wznosząc okrzyki na jego cześć. Do Wiednia przybędzie Cesarz jutro.

Zawiązał się tu komitet, celem przygotowania obchodu 50-ej rocznicy śmierci feldmarszałka Radeckiego. W skład tego komitetu wchodzą na razie marszałek krajowy Austryi Górnej i poseł do Rady państwa dr. Ebenhoch, burmistrz Wiednia dr. Lueger, członek Izby panów baron Walterskirchen i pensyonowany jenerał Faccioli-Grimani, komendant związku stowarzyszeń weteranów wojskowych w całej Austryi. Radecki umarł 5-go stycznia 1858 r. i pochowany został w grobie honorowym w Wetzdorf. I dziś jeszcze przechodzące przez tę miejscowość oddziały wojska zatrzymują się koło mauzoleum, kryjącego szczątki wielkiego wodza i oddają salwy honorowe. Program uroczystości pamiątkowej, jaka odbyć się ma 5-go stycznia 1908 roku, obejmuje: nabożeństwo żałobne w kościele Am Hof, zebranie ludowe pod pomnikiem Radeckiego, następnie defilada wszystkich stowarzyszeń weteranów i całego garnizonu przed tym pomnikiem, przy dźwiękach znanego marsza Radeckiego, poczem przemarsz przez Burg i defilada przed Cesarzem.

Z Tryestu donoszą, że nowowybudowany parowiec „Lloyda“ „Baron Beck“ wyruszy w w dniu 24 września w pierwszą swą podróż do Konstantynopola. W ten sposób rozpoczyna się era reorganizacyi floty austryackiego „Lloyda“, który w myśl nowego układu subwencyjnego zawartego z rządem, zobowiązał się wybudować 14 szybkich i wszelkim nowoczesnym wymaganiom odpowiadających okrętów. „Baron Beck“ jest pierwszym z nich. Podobno wewnętrzne jego urządzenie jest wspaniałe i nie pozostawia nic do życzenia pod względem komfortu i wygody podróżnych.

Echa katastrofy bukaczowieckiej.

Otrzymaliśmy następujące pismo, które jak najchętniej ogłaszamy:

Audiatur et altera pars.

Z okazyi wypadku pod Bukaczowcami rzuciły się różne dzienniki na stanisławowską Dyrekcyę kolejową, zasypując ją rozmaitymi zarzutami. Ponieważ jednak były to albo drobne pisemka, albo też *per fas et nefas* czyhające na efekt lub wreszcie tendencyjnie wszelkiej władzy nieprzychylne, przeto nikt poważniejszy ze sfer kolejowych nie zwracał uwagi na te napaści. Skoro jednak organ tak poważny, a zawsze objektywny jak *Przegląd* wystąpił z tak doniosłymi zarzutami przeciwko zarządowi kolejowemu, sprawa ta staje się poważną i w interesie prawdy — wymaga należytego oświetlenia.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że przyczyna wypadku bukaczowieckiego jest do dziś dnia niezbadaną, względnie, że egzystują przypuszczenia, ale nie ma bezwarunkowej pewności. Dalej, że co do dobroci, względnie wytrzymałości toru, między stacyami Bukaczowcami a Żurawnem, nikt nigdy nie podnosił żadnych wątpliwości i że opowiadanie o „obawach budnika“ etc. jest mitem, gdyż tor był zupełnie dobry, a po wypadku nie znaleziono ani jednego nadpsutego proga. Zrozumie to każdy człowiek fachowy, gdy nadmienię, że na tej przestrzeni położono przed 4 laty nowe 12-to metrowe szyny, umocowane na nowych, dębowych, impregnowanych progach, że więc jest wykluczonem, aby którykolwiek próg mógł być zgniły. I jest niezbitym faktem, że prócz jednego progu, potrzaskanego wskutek wykolejenia, wszystkie inne były zdrowe. Progi zaś stare, nadpsute, które na drugi dzień po wypadku widziano i które dały pochop do wycieczek różnych pism, były to progi wybrakowane, nawiezione przez pociągi pomocnicze w ciągu nocy, a używane przy podnoszeniu wozów, względnie wciąganiu ich na szyny. Przechodzę teraz do tej „szalonej chyżości“, która rzekomo była przyczyną wypadku: chyżość ta wynosiła rzeczywiście 72 km. na godzinę, a więc zaledwie 7 km. więcej aniżeli chyżość normowana (Grundgeschwindigkeit) tego pociągu, wynosząca 65 km. na godzinę! A że nie zbytnia chyżość spowodowała ten wypadek, niech służy za dowód okoliczność, że obie maszyny pozostały na torze niewykolejone, a przecież, gdyby wypadek spowodowany został nadmierną chyżością, to w pierwszej linii maszyny musiałyby się wykoleić. Zresztą o „zbytniej“ chyżości mowy być nie może, jeżeli pociągi pospieszne przebiegają tę przestrzeń; jadąc 80 km. na godzinę.

Co do przyczyny samej, to nie przesądzając wyników śledztwa, przypuszczać można, że wypadek nastąpił z powodu wykolejenia się jednego ze środkowych wozów, za którym poszły inne wozy. Dlaczego zaś ten wóz się wykoleił, niewiadomo; możliwe, że z powodu jakiejś wadliwości w konstrukcyi, lub też że z tego lub poprzedzającego wozu oderwała się jakaś żelazna część składowa, a koło natrafiwszy na nią ześlizgnęło się i wypadło z szyny, albo też, że działał tu zbieg różnych okoliczności. Sprawa w każdym razie nierozstrzygnięta!

Zarzucają dalej Dyrekcyi stanisławowskiej, że otaczała wypadek tajemnicą: jestto niezgodne z prawdą, bo żadnych tajemnic nie robiono, ponieważ jednak wskutek wypadku załamały się słupy telegraficzne na miejscu katastrofy, przeto Stanisławów był zupełnie odcięty od Żurawna, pod którą to stacyą nastąpiło wykolejenie, i Dyrekcya dostawała bardzo opóźnione wiadomości co do bliższych szczegółów katastrofy, względnie nazwisk zabitych i skaleczonych, nie mogła więc szybciej udzielić wyjaśnienia. Przeszkoda ta została dopiero prawie w 24 godzin po wypadku usuniętą, a wiadomo, że naprawa linii telegraficznych nie należy do zarządów kolejowych.

Przechodzę jeszcze do reszty zarzutów *Przeglądu* podanych za innemi pismami:

Mostów, które się zawaliły, nie projektowała, ani nie budowała, stanisławowska Dyrekcya, nie można jej przeto o to winić. Że dalej w jednej sekcyi konserwacyi zaszły malwersacye, nie można tego generalizować z gospodarką w całej Dyrekcyi, tak, jak nie można było przed kilku laty zarzucać tego lwowskiej Dyrekcyi, gdy podobne stosunki zaszły w Podwołoczyskach. Nie można również łączyć wypadku pod Stefanówką (najechanie pociągu na furmankę, przejeżdżającą przez tor), albowiem szlak Delatyn-Kołomyja-Stefanówka jest zbudowany według norm dla kolei lokalnych, a więc przejazdy nie są nigdzie zaopatrzone zaporami (jak na głównych liniach) i woźnice sami muszą uważać, czy pociąg się nie zbliża, względnie dawać baczność na sygnały świstawką parową lokomotywy, które daje maszynista, gdy pociąg zbliża się do rampy. Przeoczenie tych przestróg spowodowuje wypadek, przy którym kolej nie ponosi winy. Zresztą kolej wspomniana nie jest własnością skarbową i tak zbudowana dostała się pod zarząd kolei państwowych.

W końcu pozwolę sobie zauważyć, że gospodarka w stanisławowskiej Dyrekcyi nie ustępuje w niczem gospodarce w innych dyrekcyach, a w niektórych kierunkach jest nawet lepszą. Czy nikt z szarpiących sławę tej Dyrekcyi, względnie jej zwierzchników, nie zauważył, że na stacyach tego okręgu panuje wzorowy porządek, że stacye i budynki lśnią od czystości, czegoby nieprędko się mogło gdzieindziej doszukać, że stacyj tak schludnych, jak Borynicze, Chodorów, Halicz, Nadwórna, Potutory, Podwysokie i t. d., nie znajdzie gdzieindziej? Czy nikomu nie wiadomo, że Dyrekcya stanisławowska odebrała linię czerniowiecką, budowaną niżej wszelkiej krytyki, z małemi stacyami, ze zniszczonymi budynkami, grożącą niebezpieczeństwem na każdym kroku i że w ciągu ostatniego dziesiątka lat większą część stacyj przerobiono zupełnie, linię wzmocniono, pobudowano wiele przepustów, zbudowano dużo budynków etc. A jeżeli stał się wypadek niewytłómaczony, nie należy odrazu rzucać kamieniem i bez dowodów — jak to właśnie te pisemka czynią — odsądzać zarządu i urzędników od czci i wiary i dawać sposobności wiedeńskim dziennikom do artykułów o „polnische Wirtschaft“. Trzeba być objektywnym i sprawiedliwym. Zły ten ptak, który...

---

79)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego **Karolina Dzieduszycka.**

(Ciąg dalszy).

W tem uniesieniu księżniczka była zupełnie szczerą. Biedny Jerzy! taki poczciwy! Była bardzo zadowoloną nie mając wyrzutów sumienia i Vharé'go już widzieć nie chciała, czując, że go nie kocha. Nie, nie; już o podstępach słyszeć nie chciała: zanadto wiele miała strachu. Słyszała jeszcze, tak, jak w ten nieszczęsny piątek, kroki Jerzego, kiedy się zbliżał do saloniku; Boże, Boże! co za przerażenie! co za okropna chwila!

Ale po kilku dniach, będąc już teraz co do swego męża zupełnie bezpieczną, niepokój o Jakóba zaczął się na nowo. Jak też on przyjął to nagłe zniknięcie, a nadewszystko to jej przeciągłe milczenie?... Lalla, zaledwie przyjechała do Santo Fiore, namyślała się, czy też do niego powinna napisać, aby go uspokoić: — Ale jakże ten list wysłać? Komuby go zawierzyła?... Nenie?... A gdyby Jerzy ją szpiegował i odkrył to? Wtedy jej mąż miałby słuszność, dając wiarę, nawet temu, co nie było, bo ona ostatecznie — nic sobie nie wyrzucała. Również nie było bezpiecznie posługiwać się książkami. Jerzy, który nie był głupi, zarazby był podstęp spostrzegł... Lepiej było nie pisać... i nie napisała.

Dalej, kiedy czas mijał, kiedy się przekonała, że Vharé ani nigdy nie pomyślał o tem, aby lecieć za nią, było jej trochę nieprzyjemnie.

— Więc? Nie był zakochanym tak, jak to mówił? Zgodził się, by ją utracić, utracić na zawsze, i nie buntował się, nic przeciwko temu nie robił, ani się odezwał? O! w takim razie i ona nawzajem chciała mu pokazać zupełną obojętność! I dlatego, kiedy panie Bertu i Calandrà przyjechały z pierwszą wizytą, hrabina della Valle była w doskonałym humorze, opowiadała, że mnóstwo ludzi widuje, jeździ konno i poluje — jednem słowem, że się bawi od rana do wieczora. I to wszystko na to, aby się Vharé o tem dowiedział i przekonał się, że jeżeli on sam tak prędko się pocieszył, to i ona także nie umierała z rozpaczy!... I w ten sposób, Lalla nie spostrzegła się, że piękny margrabia, wyrzucony z jej serca jedną stroną, drugą napowrót w nie wchodził; zawsze co prawda ciemnemi i ukrytemi ścieżkami, gdyż prosto, główną drogą, nikt w nie nie wchodził.

Kiedy obawy ustały, to zerwanie z Vharé'm i z innej jeszcze przyczyny, było jej niemiłem: Pier Luigi, pani Bertu, pani Calandrà, Gianni Rebaldi, wreszcie wszyscy złośliwi plotkarze z Borghignano, słusznie zadowoleni być mogli; osiągnęli zamierzony cel: to jest aby Vharé przestał u niej bywać i jej nadskakiwać.

Ile razy Lalla o tem pomyślała, a w samotności tej jednostajnej i nudnej egzystencyi, myślała o tem aż nadto często, zawsze ogarniał ją tłumiony gniew. Powoli zaczęła narzekać na świat i na towarzystwo; słowa jej były goryczy pełne; wszyscy byli plotkarze, złośliwi — a kiedy panie Bertu i Calandrà znowu przyjechały do Santo Fiore, albowiem w jesieni i na wiosnę w kółko objeżdżały okoliczne wille, aby pożerać śniadania i obiady, Lalla tak je zimno przyjęła, że już nie śmiały więcej się pokazać.

A kto jeszcze doznał nie zbyt uprzejmego przyjęcia, to Pier Luigi; jak to już było dawniej ułożone, po wyścigach w Varese, przyjechał do Santo Fiore, aby Julię zabrać.

— Odsunąć Pier Luigia od Jerzego! — Lalla tryumfowała; ale przed mężem okazała wielką przykrość, jaką sprawiało jej to, że była niewinną przyczyną tego między nimi zerwania, i radziła mu, błagała, aby scen nie robił i wszystko puścił w niepamięć.

— To co mu się należało, to ona już sama potrafiła mu powiedzieć; ale nie trzeba sobie z niego robić wroga; teraz już wiedzieli, jakim jest, i dlatego już im nic złego zrobić nie mógł.

Jerzy wszystko to jej obiecał, ale po wuja na kolej nie wyjechał, a w domu także przyjął go bardzo zimno.

— A! a! gołąbka, wyśpiewała wszystko! Tak, tak, pewnie, wyznała moją winę, aby swoją własną ukryć! — mruczał Pier Luigi, który od razu wszystko odgadł. — Dobrze się zemściła i w sam czas! E! jest w niej rasa, jest! Gdyby tylko trochę zechciała utyć, byłaby bez zarzutu! A ja byłem tak pewny, że ona nic nie powie! Do dyabła... Do dyabła!.. Jeżeli próbowałem przeskoczyć rów, ona sama mię przecie popchnęła i wedle wszelkich reguł, powinna była milczeć! W każdym razie... jest milutka i dlatego trzeba jej przyznać łagodzące okoliczności. Powiedziała dopiero wtedy, kiedy osądziła, że było użyteczne i potrzebne! Głupiec ze mnie, głupiec, żem się brał do przestrzegania moralności. Może z cierpliwością i wytrwałością, kto wie?... Biedny Jerzy! Dla niego byłoby się daleko lepiej stało, gdyby się był z Julią ożenił. Dla niego i dla mnie. Przynajmniej byłbym już raz przestał grać rolę szlachetnego ojca!

To zerwanie największą przykrość sprawiło Prosperowi i on je najbardziej odczuł.

W rodzinie, oczywiście, zauważono zaraz zimny stosunek pomiędzy Jerzym a wujem, a książę d'Eleda na wszystkie sposoby starał się dowiedzieć, co właściwie się stało.

Było to jego obowiązkiem, aby się w to wdać i zgodę przywrócić. I gniewał się na Maryę, że mu dość szczerze w tem nie pomagała; ale księżna trochę się prawdy domyślając, zanadto miała delikatności, aby sprawę tę z księżniczką poruszać, a w duszy pochwalała postępowanie Jerzego. Książę, przeciwnie, szemrał i złościł się, oświadczając energicznie, że pan hrabia był waryat! Nie chciał jego gburowatości naśladować i zostało ułożonem, że w grudniu Pier Luigi znowu Julię do Borghignano przywiezie, aby została z księżną, wtedy, kiedy hrabstwo della Valle do Rzymu powrócą.

Rzeczywiście księżna potrzebowała rozrywki i towarzystwa, gdyż stan jej zdrowia pogarszał się z dniem każdym.

Santo Fiore i przechadzki więcej jej zaszkodziły niż pomogły, i zamiast z dziećmi jechać do Rzymu, tak jak było najprzód w projekcie, miała zostać w Borghignano, aby się módz więcej szanować.

Prosper Anatol miał także zostać w Borghignano i dopiero w marcu lub kwietniu, dla posiedzeń senatu, do Rzymu pojechać. Biedny książę! On się poświęcał (i wzdychając opowiadał to wszystkim) z powodu zdrowia swojej żony i studyów nad nowym projektem reformy cesyi dzierżaw, myta artykułów spożywczych, który podniósł w Radzie, i przygotowywał się do walki z silną partyą, przeciwną gospodarce księcia d'Eleda.

Ostatni dzień, który Lalla i Jerzy spędzili w swojej willi, był ciepłym i zdawał się być jakby jeszcze październikowym dniem. Wieś ma także swoją kokieteryę i często, kiedy mamy już ją opuszczać, ona zda się stroić, chcieć być piękną, wesołą, odmłodzoną, jakby chcąc w naszem sercu pozostawić pragnienie i żal.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Syonizm.

II.

Istnieją więc dwa syonizmy w kraju: kolonialny i uprawniający „politykę krajową“, syonizm mający na oku „program maksymalny“ i drugi uwzględniający „program minimalny“, syonizm na eksport i syonizm, przystosowany do potrzeb galicyjskich. Ten drugi jest wytworem ostatnich dwu lat. Powstał on po bankructwie polityki palestyńskiej w Galicyi. Nie każdemu wiadomo, że niedawno syonizm przeszedł w kraju ciężką krizis i był już czas, że sami menerzy syońscy przestali wierzyć w możliwość przeszczepienia haseł syońskich na grunt polski. Po śmierci bowiem Herzla nawa syońska ostała się nagle bez sternika. Powoli nastąpił „zastój“ w syonizmie, jak się jego zwolennicy wyrażają, a było to całkiem zwykłe bankructwo programu i taktyki Herzla. Żyd galicyjski absolutnie nie dawał się brać na piękne słówka o Palestynie, będąc z krwi i kości autochtonem, sceptycznie się odnosił do syonizmu. Obchodziły go jedynie najbliższe sprawy otoczenia, kwestya bytu, poprawy doli — o emigracyi celem założenia osobnego państwa w Palestynie ani myślał. Wtedy to wymyślili przywódzcy syońscy w kraju „politykę krajową“. Uczynili mianowicie różnicę między ogólno-żydowskim programem maksymalnym, a minimalnym dążącym do wyodrębnienia ludności od reszty otoczenia.

Syonizm, który z początku — już ze swej naczelnej zasady — ostrza swego przeciw nikomu nie zwracał, lecz był wewnętrzną sprawą żydowstwa i dlatego po za swym obrębem zainteresowania żadnego nie budził — stał się z chwilą powstania „polityki krajowej“ partyą wojującą. Podczas gdy przed trzema np. laty syonizm o ludność polską lub ruską się nie troszczył, w ustosunkowania żydów do otoczenia nie wchodził, a tylko wzrok żydowstwa zwracał ku państwu palestyńskiemu, stanął wobec całego szeregu aktualnych kwestyi społecznych i politycznych z chwilą, kiedy począł prowadzić akcyę „krajową“. Tem się też tłumaczy akcya syonistów i ich zakusy na polskość uniwersytetu lwowskiego, tem również rozagitowanie wyborców w czasie tegorocznej kampanii wyborczej.

Syonizm w Galicyi przejął do swego programu wszystko, co opozycya wśród żydów w sobie mieściła. Każdy postulat żydów, w stokroć spotęgowanych rozmiarach, służył za podłoże agitacyjne dla przywódzców syońskich. Rozdmuchując każdą drobnostkę do rozmiarów olbrzymich, stawiając każdą kwestyę na ostrzu miecza, obrzucając swych przeciwników stekiem obelg i kalumnij, wsączali w duszę żyda jad nienawiści ku otoczeniu, jako sprawcy zła. I doszło do tego, do czego przy namiętnej, nieprzebierającej w środkach agitacyi dojść musiało, a co pierwotnie nie leżało w planach nawet najzagorzalszych, ale uczciwych syonistów: „polityka krajowa“ miasto być żydowską, stała się antipolską. Stała się zaś nią na podstawie starego *„principium individuationis“*. Sama krytyka żydom nie wystarczała — musiano im więc podać coś konkretnego, jakoby sprawcę zła, na czemby złość swą skrupić mogli, ku czemu wyładowaćby się mógł jad, którym zostali przez agitatorów i pisma syońskie przepojeni.

Jeżeli wprowadzenie pierwiastka antipolskiego w politykę żydowską było niesumiennością, to wprost potworną zbrodnią był krok dalszy w rozwoju agitacyi syońskiej: wprowadzenie żydowstwa w spory polsko-ruskie, postawienie go między młotem a kowadłem. Samo zwracanie się przeciw Polakom syonistom nie wystarczyło: pragnęli dowieść, że są możnym czynnikiem politycznym przez to, iż żydowstwu postawili decyzyę w sprawach polsko-ruskich, iż szalę sympatyi przeważyć się starali w stronę ruską, iż sztuczne zbratanie żydów z Rusinami forsownie uprawiali i pomocy politycznej szukali przeciw interesom Polaków — u Rusinów.

Kulminacyjnym punktem tego syońskiego, a zarazem antipolskiego a fil-ruskiego prądu były tegoroczne wybory. Nigdy w ciągu całego trwania agitacyi syońskiej w Galicyi, a więc od lat mniej więcej dziesięciu, napięcie wśród żydów nie doszło do takich rozmiarów, ale też nigdy syoniści nie oddalili się bardziej od swego własnego, na kongresach uchwalonego programu. O żadnych Palestynach mowy nie było. Ledwie marne strzępki programu obwożono po prowincyi. Natomiast dokonywano cudów innych: wybrano praskiego docenta, wyforsowano miernoty ruskimi głosami, zrewoltowano lud przeciw „poljakom“, „katom“, „ciemiężcom“, których, co sił starczy, zwalczać należy.

Po wyborach ucichło. Wzburzone fale namiętności poczęły opadać. Przez trzy mniej więcej miesiące spokój panował w żydowstwie.

I oto ostatnimi dniami zaszedł fakt, którego doniosłość na tok sprawy syońskiej jest przeolbrzymia.

Ósmy kongres syonistów w Hadze przewyższa swą ważnością wszystkie dotychczasowe. Stanowi przełom w syonizmie, zwraca się swemi uchwałami głównie w stronę krajów o najgęstszem zaludnieniu żydowskiem, a więc w stronę Rosyi i ziem polskich.

Dwa prądy ścierały się na kongresie: syonizm polityczny, spuścizna Herzla — i syonizm praktyczny, najdosadniej wyrażony przez inżyniera rosyjskiego Ussiszkina. Pierwszy (herzlowski) pozostawiał żydowstwo na razie w Europie, w dotychczasowych siedzibach, wprawdzie nie jakoby w domu, lecz jak w hotelu, a zamyślał kwestyę żydowską uregulować przy zielonym stoliku, zapomocą pertraktacyj i układów dyplomatycznych; drugi (ussiszkinowski) domagał się bezzwłocznej pracy w Palestynie, pracy „praktycznej“, spakowania manatków i przeszczepienia mas żydowskich hen za siódmą górę... przemiany natychmiastowej faktora z Kulikowa w hodowcę drzew oliwnych, kramarza z Lublina w plantatora pomarańcz. Ten ostatni prąd na kongresie zwyciężył.

Nie powiem, aby mię ten zwrot sprawy zasmucił. Przeciwnie. Syonizm dostał się teraz w uliczkę bez wyjścia. Sprowadził swą „ideę“ tam, skąd się cało nie wraca... Boć delegaci z ziem polskich na kongresie jasno zdawać musieli sobie sprawę, że z tym „praktycznym“ programem ani do żyda przystąpić. Jak długo zaprzątywali jego wyobraźnię fantasmagoryami, mówili o godności narodowej, wzlotach ducha itd., tak długo żyd słuchał, bo go to nic nie kosztowało, było jeno „ideową“ przyczepką do walki o byt. Teraz jednak, kiedy syoniści poczną — w myśl uchwał kongresu — dobierać się do podstaw bytu żydowstwa, do zmiany warunków życiowych na inne, do realizacyi „praktycznych“ palestyńskich planów, pewni być mogą, że jednogłośną usłyszą odpowiedź: nam tu w kraju dobrze, ostawcie nas w spokoju, idźcie sami...

Lecz wróćmy do samego kongresu. Główny wydział syońskiej partyi postawił następujące wnioski: aby w łonie komitetu wykonawczego organizacyi wytworzony został osobny „resor palestyński“ z płatnymi urzędnikami, stanowiącymi „urząd palestyński“, który funkcyonować ma na miejscu, w granicach Palestyny, a na utrzymanie tegoż resoru obracać należy stale 25 prc. wszystkich dochodów organizacyi syonistycznej. Urząd palestyński, oraz dyrekcya żydowskiego banku kolonialnego, mają być upoważnione do niezwłocznego założenia instytucyi dla kredytu miejskiego i ziemskiego w Palestynie; dalej resor palestyński ma zbadać kwestyę stowarzyszeń osiedleńczych w Palestynie, szczególnie zaś uważać na tamtejsze zakłady naukowe, dla których należy utworzyć osobny fundusz.

Punkt ciężkości zatem całego ruchu syońskiego został przeniesiony na grunt palestyński.

Kongres w Hadze wrócił do zaczątków akcyi syońskiej, do tego, od czego syonizm wyszedł. Zarazem napiętnował wichrzenia syonistów w Polsce, ich „politykę krajową“, jako niezgodną z programem Syonu. Uchwalając praktyczną pracę w Palestynie, uznał tem samem za nieodpowiednie politykowanie na ziemiach polskich. Było to votum nieufności dla Standów, Gablów, Mahlerów, którzy też niewesołe miny mieli na kongresie, na który jechali jako tryumfatorowie, jako pogromcy Polaków i tych rzesz żydowskich, które zachowały poczucie przynależności do kraju i narodu.

Trochę o zarazkach.

W roku 1856 we Lwowie, podczas mocnej cholery, grasującej wówczas, gdy lekarze widzieli zabiegi ku ratowaniu chorych bardzo niedostatecznie odpowiadające usiłowaniom ich, jeden z bardziej wziętych, mądry i myślący człowiek, dr. Józef Milleret ośmielił się odezwać, że chorobę przynoszą żyjątka niedostrzegalne znajdujące się w powietrzu, które wraz z oddechem wchodząc do organizmu, zarażają człowieka. Śmiano się z niego, a że był oryginałem, złożono pomysł dziwaczny, jak mniemano, na „bzik“, właściwy temu niepospolitemu umysłowi. Dziś, po pół wiekowym czasie, wszyscy już wiemy czem są dla ludzi drobnoustroje i jaką rolę odgrywają w życiu naszem, jak delece panują nad nami i do jakiego stopnia trzeba się wobec nich mieć na baczności. Niezmierny, tajemniczy świat wszechpotężnych tworów, tak małych, że oko dostrzedz ich nie jest w stanie, odsłonił swe tajnie niezbadane śledczemu rozumowaniu i indukcyjnym studyom. Coraz bardziej, z dniem każdym prawie, głębiej sięgamy we wnętrze zagadki, zdumieni siłą bezmierną i liczbą tych tyranów, co kpią sobie z zabiegów człowieczych, niepokonani jeszcze dotąd — nieujarzmieni wiedzą. Na niejednem polu myśmy już górą. — Czołem przed tymi, co nieporównani w trudzie wyrwali ofiary z pod panowania strasznego nieprzyjaciela! Wścieklizna, dyfterya, ospa, prawie pokonane. Przynajmniej walczy się z niemi zwycięsko, jeśli nie usuwa zupełnie. Pasteur największym dobroczyńcą ludzkości, i inni, w jego ślady idący. Lecz ile jeszcze do czynienia zostaje i jak mało ogół, instytucye, miasta, miejsca kąpielowe, uzdrowiska wszelakie zwracają baczenia na czynniki zdrowiu wrogie, jak lekkomyślnie traktują kwestye rozpowszechniania się zarazków i nic sobie nie robią z narażenia ludzi na wpływy zabójcze!

Szczególniej miejsca kąpielowe.

Czytałam niedawno artykuł o roznoszeniu chorób zaraźliwych przez lekarzy. Francuski hygienista J. Héricourt wyraził się, że istnieje głęboka niezgodność między hygieną teoretyczną a hygieną stosowaną, którą każdy praktyk uważać musi jako powierzchowną i niedostateczną. W artykule wspomnianym autor wykazuje, iż walka przeciw mikrobom jest tylko tematem literackim, a lekarz sam przyczynia się do ropowszechnienia przepotężnie cierpień natury zakaźnej. Samo mieszkanie lekarza przyjmującego klientelę, a potem znajomych i rodzinę w tej samej sali, nie mówiąc o jego własnej osobie, ubraniu, włosach, brodzie — bywa ogniskiem rozmaitych zarazków. Pobieżnie wspominam o tem, mając na myśli inne czynniki chorobo-twórcze, ażeby przytoczyć jeszcze jeden dowód więcej, jak strasznie mało ludzie obeznani nawet z niebezpieczeństwem, przeciwdziałają zapobiegawczo złemu, mimo rozpowszechnienia się przepisów hygienicznych, i jak dalece nie troszczymy się w ogóle roznoszeniem chorób zakaźnych. Lekkomyślność w tym względzie idzie do najdalszych granic, staje się prawie niepojętą i trudną do wytłómaczenia. Przywiązujemy ogromną wagę do naukowych ostrzeżeń, wierzymy im, słuchamy nawoływań z przerażeniem, jednak w życiu codziennem odstępujemy co chwila od najprostszego zastosowania sposobów ochronnych, narażamy się co krok na niebezpieczeństwo, wychodzimy naprzeciw wrogowi, czyhającemu na nasze zdrowie. Przywyknienia, rutyna, konieczność, pchają nas bezmyślnie, a nawet głosu z siebie nie umiemy dobyć, aby w pismach publicznych nawoływać i przypominać o tak ważnej rzeczy, jak pilność nad bezpieczeństwem ogółu.

Na wystawie lekarsko-hygienicznej były przedstawione urządzenia pokoi, pokazano nam, jak mamy mieszkać, aby uniknąć nagromadzania się zarazków. Zapewne, część życia naszego spędzamy u siebie — ale część tylko. W naszem *ad home* możemy dowolnie zrobić wszystko, co nas uchroni przed bakcylami, ale to jeszcze nie stanowi życia. Osłaniając się w domu, nie osłonimy się poza domem. Ruszać się przecież musimy. Urzędy, banki, fabryki, czekają na nas. Dorożki, tramwaje, hotele, są na nasze usługi. Gromadzimy się w restauracyach, teatrach, salach i kościołach — jeździmy, podróżujemy. Hotele, a szczególniej miejsca kuracyjne, najgęściej przez nas są zapełniane. Czy tam spotykamy się z warunkami dobrze obmyślanymi dla zdrowia? Czy jesteśmy pewni nie nabawienia się najgorszego złego? Kto rozciąga opiekę nad nami? Kto nas broni i ubezpiecza? Nikt i nic! Wobec tego, powiem, że jeszcze za mało bywa przykładów rozwleczenia chorób, na które wszystko w około nas pracuje. A już wprost niemożliwie wstrętnymi w miejscach kuracyjnych są panująca obojętność i lekceważenie.

Przybywamy tam, aby się uleczyć — co zastajemy?

Byłam w niejednym Badzie. Wszędzie to samo. Czystość na zewnątrz, piękno pozorne, w gruncie żadnej osłony przed zarazkami, które chorzy z sobą przywożą. — Strach zbiera na samo przypuszczenie, kto mieszkał w pokoju, który zajęłam, spał w tem łóżku, do którego się kładę, używał tej miednicy, która i mnie służy? Patrzę pod nogi — dywan rozścielony nie nosi śladów świeżego trzepania — widzę u okien firanki pokryte kurzem — szafy mają całą jego warstwę na wierzchu, gdzie trudno dosięgnąć okiem, bo wysoko. Toż samo na piecu. Odkąd te warstwy brudno-szare tam spoczywają?... Jakie piersi wyzionęły z siebie zatrute oddechy, które tam pomieściły się spokojnie, tworząc siedliska zarazy? — Proszę posłuchać: W Reichenhall mieszkałam w nowej willi. Wszystko zdawało się czyste i świeże — myślałam z rozkoszą, że może pierwsza zajmuję łóżko i pokój, jaki mi dano. Służącę miała willa ta jedną. Uskarżała się ona na trud obsługiwania tylu gości, w 40 numerach i na brak sił. Kaszlała i wyglądała chorobliwie, jak początkująca suchotnica. W rozmowie dowiedziałam się, że była sierotą, bo matkę straciła na gruźlicę płuc. — „Nie mam nawet gdzie się przytulić teraz tutaj“ — skarżyła się w dalszym ciągu. — „Pokoje zajęte wszystkie. Kąta nie ma wolnego. Dotąd spałam tu i tam, kolejno w każdym numerze. W miarę przybywających gości, ustępowałam“. — Śliczna rzecz, pomyślałam, i w tem, mojem dziś łóżku, spać musiała!

Drugim razem w Abbazyi. Powietrze tamtejsze nie sprzyja chorym na płuca. Choć z tej strony możnaby być spokojnym. Aż tu w nocy, straszny, obok rozlegający się, budzi mnie kaszel. Dowiaduję się nazajutrz, że sąsiad mój chory, ma suchoty w najwyższym stopniu. — „Już wyjeżdża do Griess“ — pociesza mnie właścicielka. Odjechał w istocie... Pokój sprzątać zaczęto. Wyniesiono pościel na werandę, pootwierano okna — wymyto naczynia porcelanowe i zamieciono podłogę. Interesowało mnie to, więc bacznie śledziłam wszystkie prymitywne zabiegi. Dokąd zajdą wyobrażenia o porządku, i jakie ochronne zostaną przedsięwzięte środki, w tym razie tak wielkiej doniosłości? W pokoju czuć było kreozot i gorączkę... Wieczór, tego samego dnia, już jakieś dwie starsze damy zajęły mieszkanie. I do mnie, pod drzwiami, dzielącemi ubikacye, gdzie znajdowała się szpara na 2 cale, swobodny miały dostęp suchotnicze bakcyle! Firanek u okien niezmieniono, dywanu wcale nie wynoszono, kurze leżeć miały spokojnie, póki je stopy mieszkanek obecnych nie podniosą z miejsc, a płuca nie wchłoną.

Nie dziwi zatem zarażenie całej Riviery, tego cudnego pobrzeża. W Nizzy, San-Remo, Beaulieu i innych, przyjmować już nie chcą chorych, a Sanatoryum dla suchotników, zdarłszy zeń napis odnośny, zmieniono na hotel dla turystów. Krajowcy nie są pewni swego zdrowia i cień złowrogi choroby nieuleczalnej rozpostarł się zwycięsko tam, gdzie przepiękna natura wabi cudami do siebie.

Wprowadzenie się do pokoju po chorym wprost jest wstrętne, a zarażenie prawie nieuniknione. Tkwi w nas wprawdzie odporność pewna, która umie zwalczać chorobotwórcze żyjątka, przy sprzyjających warunkach zdrowia danej osoby, ale nie wiemy, ile siła, zużyta na walkę ze złem, przynosi organizmowi szkody i wyczerpuje go, nie mówiąc o coraz mniejszej odporności dzisiejszych ludzi. Zresztą, po co mamy spotykać się z niebezpieczeństwem?

Lekkomyślność, z jaką co krok okoliczności od nas niezależne narażają nas na straszne następstwa zaniedbania środków potrzebnej ostrożności, powtarzam, zadziwia i zastanawia. Ta obojętność, to traktowanie byle zbyć, pierwszych, najpotrzebniejszych, najelementarniejszych przepisów hygieny, przechodzi pojęcie, gdy zważymy, że tu nie o drobnostkę chodzi, a przecie każdy, średnio wykształcony człowiek, wie doskonale, co mu grozi. Wina tego cięży na lekarzach, a także i na ogóle, bo społeczeństwo powinno samo o siebie się upomnieć, wołać, pisać, nie spocząć dopóty, dopóki nie zbudzi się z odrętwienia to, co się zbudzić ma i musi — aby było jego tarczą i obroną.

Gdy się baranim torem idzie za drugimi, przyjmując wszystko, „bo tak było i będzie“ — nie wywoła się nigdy zmiany żadnej. Sama wiem z doświadczenia, ile znaczy zwrócenie uwagi, przypomnienie, upomnienie się sprawiedliwe. Swego czasu wykołatałam za pomocą zabrania głosu w dziennikach zmianę utartych niemieckich wyrażeń przy kolei na polskie. Dziś nie wołają już przy pociągu inaczej, jak: „Jazda“ — zamiast „Abfart“; „Gotów“ — zamiast „Fertig“. Również uwaga moja co do topek soli, brudnych i obrzydliwych, zrobiła swoje. Daj Boże, aby i wyrazy obecnie kreślone, zbudziły uwagę potrzebną, konieczną raczej, na najważniejsze, zdrowotne przepisy, i wywołały jakieś usiłowania, jakiś ruch w tym kierunku, a nie pozwoliły dawnej rutynie się dalej panoszyć,

Wobec tylu wynalazków i tak łatwo przeprowadzającego się odczyszczania mieszkań za pomocą desynfekcyi, czyżby miejscowości kuracyjne, jeśli już nie hotele, nie powinny surowym podlegać przepisom? Przybywający, który płaci wszędzie słone taksy, chętnieby się zgodził na opłacenie desynfekcyi, więcej zdrowiu przydatnej, niż muzyka itp. dodatki. Nie powinienby zająć pokoju, póki mu karty nie wręczą, zaświadczającej przeprowadzenie desynfekcyi, zaś magistrat i fakultet medyczny miałby obowiązek nakazania jej i zabronienia wynajęcia pomieszkania bez postarania się o desynfekcyę po każdym odjeżdżającym gościu. W ten sposób możnaby uzyskać pewność, że czystem powietrzem w swym pokoju płuca oddychają. Wyrzucić także trzeba pościele z pierza i wełny, dywany, zaścielające pokój, obicia papierowe na ścianach. Wymagać czysto lakierowanej podłogi i ścian. Przynajmniej, na kuracyę przybywszy, uzyska się w ten sposób miłe przeświadczenie, jako gorszej jeszcze od swojej nie wywiezie się z dorywczego pobytu choroby, że istotnie, miejsce kuracyjne do odzyskania zdrowia się przyczyni i chociaż za słone dzisiejsze ceny, dostanie się tam, czego się szukało...

C. T.

Wypadki w Rosyi i ziemiach polskich.

Łódź. Wczoraj na ulicach zastrzelono 11 osób, między niemi 4 kobiety, a kilka osób raniono.

Warszawa. W domu przy ul. Elektoralnej podłożono bombę przed drzwiami magazynu krawieckiego Smarzyńskiego. Wybuch wyłamał drzwi, uszkodził klatkę schodową i wybił w niej wszystkie szyby. Nie zginął nikt. Zbrodniarz zbiegł.

Petersburg. W Moskwie zakazała policya odbycia posiedzenia centralnego komitetu związku pokojowego odrodzenia.

Zgromadzenie ziemstwa jednomyślnie (z wyjątkiem sześciu, którzy wstrzymali się od głosowania) odrzuciło projekt rządowy w sprawie samorządu gminnego i okręgowego.

Związek ludzi rosyjskich przystąpił do międzynarodowej ligi antisocyalistycznej.

Petersburg. Ogłoszono wczoraj okólnik ministra spraw wewnętrznych, polecający gubernatorom, w jaki sposób ma się odbyć głosowanie do Dumy w miastach. Wszelka agitacya wyborcza w lokalach wyborczych przez odezwy, pisma ulotne, mowy itd. jest wzbroniona.

Moskwa. Na podstawie wyroku sądu wojennego rozstrzelano tu żołnierza, który dopomógł więźniowi w ucieczce.

Petersburg. W Niżnym Nowogrodzie stwierdzono 12, w Jarosławiu 7 nowych wypadków cholery. Policya w Białymstoku nakłada karę do trzech tysięcy rubli za nieprzestrzeganie zarządzeń sanitarnych.

Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Lwów, 11 września.

Dzisiaj o godzinie 10 przedpołudniem rozpoczęło obrady w wielkiej sali Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego nadzwyczajne walne zgromadzenie delegatów tego Towarzystwa, zwołane w celu dokonania takich zmian w statucie Towarzystwa, ażeby mogło ono przystąpić do mającego powstać „Związku ziemian“. Obecnych delegatów 60. Jako delegat rządu obecny p. wiceprezydent hr. Łoś. Obrady zagaił prezes Brykczyński; wskazał na cel zgromadzenia i wezwał obecnych do wyboru prezydyum. W wyborach kartkami na 60 głosujących 58 głosów otrzymał p. August Gorayski, który też objął przewodnictwo i dziękując za wybór, wyraził pragnienie, ażeby mu się udało załagodzić wszelkie różnice zdań, jakie panują wśród delegatów w odniesieniu do sprawy Związku. Potem przystąpiono do wyboru zastępcy przewodniczącego. Wybrano 53 głosami na 56 głosujących p. Józefa Męcińskiego. Imieniem komisyi rewizyjnej przedłożył bar. Jan Konopka wypracowany przez komisyę wspólnie z Dyrekcyą referat o mającym powstać z inicyatywy i z pomocą Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego „Związku ziemian“.

„Związek ziemian“ ma być utworzony przy Towarzystwie kredytowem, z pomocą funduszów Towarzystwa. Powstanie on jako stowarzyszenie oparte na ustawie z r. 1873 Nr. 70 Dz. u. p., do którego przystąpi Towarzystwo kredytowe z kapitałem udziałowym 500.000 koron, tudzież z wkładką na rachunek bieżący również 500.000 koron, razem tedy z 1,000.000 koron.

Według projektowego statutu, „Związek ziemian“ ma być stowarzyszeniem z poręką *ograniczoną*. Udział wynosi 500 koron. Poręka sięga do wysokości deklarowanego udziału.

Towarzystwo kredytowe wpłacić ma udziałów tysiąc, zatem sumę 500.000 koron. Zaś wkładka do kasy Związku w wysokości 500.000 koron pokrywa ewentualną odpowiedzialność Towarzystwa kredytowego, wynikającą z tzw. ograniczonej poręki.

Cel „Związku ziemian“ określony jest w art. 2 statutu w ten sposób, że Związek udzielać będzie wszelkiej pomocy do utrzymania i rozwoju gospodarstw członków swoich, mianowicie dostarczać będzie kredytu, potrzebnego na podniesienie gospodarstw, pośredniczyć będzie w dostarczaniu potrzebnych sił roboczych, pomagać w organizacyi gospodarstw, interweniować przy interesach dzierżawnych, przy kupnach i sprzedażach, oraz przy częściowej parcelacyi, o ile to potrzebnem będzie dla utrzymania reszty majątku. Zarząd spraw Związku oddany będzie Dyrekcyi, wybranej przez Radę nadzorczą, która obowiązaną jest czuwać nieustannie nad działalnością Dyrekcyi. Radę nadzorczą wybiera Ogólne Zgromadzenie, na którem każdy członek za 1 wpłacony udział ma jeden głos. Za każdych dalszych pięć udziałów (wpłaconych) przysługa dalszy jeden głos. Zatem Towarzystwo kredytowe, przystępujące z tysiącem udziałów, mieć będzie na Ogólnem Zgromadzeniu 200 głosów.

Pomimo tego, że Towarzystwo kredytowe ziemskie będzie miało przez owych 200 głosów zapewnioną dla siebie większość na Ogólnem Zgromadzeniu Związku, proponowanem jest w projekcie statutu Związku, aby z 6 członków Rady nadzorczej Związku trzech mianowała Dyrekcya Towarzystwa kredytowego.

Już w uchwale Ogólnego Zgromadzenia delegatów T. K. Z. z 1 marca 1907 r. przyjęto w zasadzie, że Towarzystwo kredytowe powinno funduszami swoimi zasilić instytucyę ziemską, mającą się utworzyć na wzór tej instytucyi, jaką do życia powołało w r. 1890 „Ziemstwo“ w Wielkiem Ks. Poznańskiem. Co zaś dotyczy pozwolenia rządu na stosowną zmianę statutów, to wątpić nie można, że rząd udzieli tego pozwolenia, a to choćby ze względu na przykład wielu takich instytucyj, utworzonych z podobną pomocą w Niemczech, a doskonale prosperujących.

Aby nie uszczuplić przez wpłatę 1,000.000 koron kapitału rezerwowego T. K. Z., propo-

---

19)

Ludwik Dębicki.

Portrety i sylwetki

z dziewiętnastego stulecia.

(Serya II, tom II. Lwów przed czterdziestu laty).

(Ciąg dalszy).

Zabrał się z zapałem do budowli publicznych. Nie był znawcą sztuki i przyznawał to sam, ale wiedział, komu zaufać, kogo powołać do rady. Historya planów restauracyi Sukiennic, jeśli jest protokolarnie spisana, z różnemi konkursami i zmianami przyjętego planu, okazać może, jaką posiadał cierpliwość mimo krewkości, jaką staranną rozwagę przy wielkiej energii, jakie wyrozumienie każdego zdania, a miłość przedmiotu, gdy prezydował w komitetach i budową sam zajmował się tak czynnie. Odgadł iskrę twórczą wyższego natchnienia w artyście, dlatego silnie go popierał, a zdania i uwagi znawców wyrozumiewał.

Tomasz Pryliński, o bujnej fantazyi, a zrozumieniu ducha przeszłości, odtworzył i zlał w harmonijną całość średniowieczny gotyk kazimierzowski dolnej części z bogatym renesansem zygmuntowskim piętra, dzieło słynnego Padovano — otoczył budowlę według rysunku Matejki podcieniem z piękną kolumnadą — i stanął ze starej rudery na rynku krakowskim pomnik budownictwa, co idzie o lepsze z najpiękniejszymi zabytkami Włoch i Niemiec. Zyblikiewicz z zapałem popierał myśli artysty i swą energią przyśpieszał dzieło.

W sztuce widział jedną z dźwigni miasta, jeden nowy tytuł cywilizacyjny dla Polski, dlatego oddał hołd na Wawelu mistrzowi Matejce, popierał ruch artystyczny, gdzie mógł, przeprowadził budowę akademii sztuk pięknych, a gdy w czasie uczty jubileuszowej Siemiradzki darował miastu „Pochodnie Nerona“, Zyblikiewicz pochwycił w lot myśl założenia muzeum narodowego sztuki polskiej. Nie miała Polska dotąd galeryi obrazów. Ileż z niej zrabowano cennych zabytków sztuki, ileż poszło w poniewierkę. Zaledwie dwadzieścia lat minęło, a sale Sukiennic zapełniły się zbiorem, co może iść o lepsze z wielu zagranicznymi. Nie zawiodła ofiarność publiczna i ofiarność artystów, co za wzorem Siemiradzkiego i Matejki składali tu swe najcelniejsze dzieła. Zyblikiewicza imię związało się z początkiem Muzeum narodowego.

Wskrzesić architekturę, a więc od Sukiennic zwrócił swą myśl do restauracyi zamku na Wawelu.

Dla mnogich gmachów, odnowienia ratusza kazimierzowskiego, ośmiu budowli szkolnych, rzezalni, koszar dla straży pożarnej, oraz dla zrównania koryta starej Wisły, potrzeba było fachowej, konstrukcyjnej siły, Zyblikiewicz poszukał jej w Wielkopolsce, przywołał pana Moraczewskiego, bo lubił zawsze do tego, co się robi w Galicyi, wpłatać przędzę z innych dzielnic Polski.

Głównym atoli jego celem, usilnem staraniem było wykształcenie i podźwignięcie rzemieślnika polskiego. Nie chodziło tu jeszcze o odwet za wypędzanie Polaków z Prus, kiedy nasz burmistrz założył w tem swoją ambicyę, iż w podjętych pracach publicznych miejscowe siły wystarczyć muszą. Chodziło tu o złamanie przesądu, który szkodliwszym bywa, niż wszelkie wyroki banicyjne, przesądu, że rzemieślnik polski jest nieudolny, niesłowny, że chcąc mieć coś dokładnie wykonanem, trzeba sprowadzać obcych robotników, lub obce wyroby. Aby ten przesąd zwalczyć, Zyblikiewicz wszedł w osobisty stosunek z krakowskimi rzemieślnikami, pobudzał ich ambicyę, gromił zboczenia, zachęcał do postępów. Rezultat nie zawiódł i wszystko, co stanęło za rządów Zyblikiewicza w Krakowie, wszystko wyszło z rąk polskich, i te piękne kamieniarskie główki w kapitelach kolumnady Sukiennic według rysunków Matejki, i stolarszczyzna i te ślusarskie roboty tak starannie wykonane, że zwracają uwagę obcych. Równą zdolności okazała się rzetelność naszych rzemieślników, a pan prezydent chlubił się tem najbardziej, i głosił wszędzie sławę swych przyjaciół, majstrów krakowskich.

Gdy po ustąpieniu hr. Ludwika Wodzickiego zawakowało krzesło marszałkowskie, a wakans trwał dość długo, rzecz rozstrzygnął Monarcha zaszczytną uwagą: „W kraju, który posiada Zyblikiewicza, nie może być trudności co do wyboru marszałka“. — Świeże miał wspomnienie Cesarz tej dzielności burmistrza krakowskiego, o którym opowiadano, że kazał rozpędzić chmurę, co zawisła nad miastem. Chmura ustąpiła przed silną wolą i patryotycznem uczuciem gospodarza miasta, który zrozumiał historyczną doniosłość tej chwili, gdy Habsburg wstępował do zamku i miał zwiedzać grobowce pokrewnych sobie Jagiellonów. Nie pod tem tylko wrażeniem przyjęć krakowskich i pierwszego osobistego zetknięcia z pomnikami i społecznością polską, Monarcha zdecydował ten wybór. Pamiętał on Zyblikiewicza od lat dawnych, pamiętał jego poselską w Radzie państwa działalność, jako szermierza przeciw centralistom, jako przywódzcę delegacyi polskiej, gdy Zyblikiewicz na stanowisku prezesa Koła zastępował Kazimierza Grocholskiego, powołanego do rady korony.

Cesarz się nie zawiódł — wybór odpowiedział w wysokim stopniu ogólnemu poczuciu opinii, i czemuś więcej, bo historycznej potrzebie naszego społeczeństwa. — W rozbitej na kawałki historyi porozbiorowej zapisało się znów godło — „ani z soli, ani z roli“ — ale gdy Czarnieckiemu oddano buławę na łożu śmierci, to przeciwnie, laskę marszałkowską znalazł Zyblikiewicz — jak pięknie napisał Stanisław Tarnowski — w tornistrze żołnierza. Monarcha odgadł prawdziwą opinię kraju i zadośćuczynił tej idei, która w ustrojn, jak nasz, przeważnie szlacheckim, otwiera szranki odradzaniu się szlachectwem zasługi, czynu, arystokracyą przekonań.

Nikt wyżej i piękniej tego nie zrozumiał, jak sam Zyblikiewicz. Zrazu posmutniał i zawołał w gronie przyjaciół w redakcyi *Czasu*: „czyliż już niema szlachcica?“ Wnet jednak uczuł wielką spuściznę tradycyi duchowej i powiedział: „przyjmuję laskę marszałkowską, ale nie na długo, skoro tylko uczuję w głębi sumienia, że tego nie osiągnę, co sobie jako cel i ideał zakładam, sam ustąpię“. Mówił to w gronie przyjaciół z prostotą i spokojem, nazajutrz po nominacyi.

Miarą wartości ludzi politycznych jest to, czy rosną wewnętrznie, czy maleją, gdy idą w górę. Zyblikiewicz urósł niezmiernie.

Jest dwoistość w połączonych obowiązkach prezesa Izby i zwierzchnika Wydziału krajowego, dwoistość, wymagająca zupełnie odmiennych przymiotów, a potrzeba niemal fenomenu, aby się one w jednej osobie spotkały. Dzierżenie laski w Izbie, jak każda prezydentura, wymaga przedmiotowości, która bywa udziałem natur biernych, z dyplomatycznym spokojem. Zyblikiewicza przytomność, znajomość regulaminu i toku kwestyi sprawiała, że wyborne przewodniczył, ale utrzymanie neutralnego stanowiska było ciągłą męką i walką z wewnętrzną gorliwością, która go często zniewalała do opuszczania krzesła marszałkowskiego, aby z ławy poselskiej i po dawnemu stawiać wnioski, popierać sprawy i bronić ich z dawnem zacięciem.

Myśli, jakie odrazu rzucił, program, jaki rozwinął, nie poszedł na marne, a program ten w dwóch zwłaszcza naznaczył się kierunkach: ekonomicznym i szkolnym.

(Ciąg dalszy nastąpi)

nuje Dyrekcya na podstawie jednomyślnej uchwały Komisyi rewizyjnej, aby nałożyć na wszystkich członków Towarzystwa kredytowego na okres lat czterech dodatek administracyjny w wysokości 0·1% od resztujących kapitałów pożyczkowych. Wobec teraźniejszego stanu kapitałów pożyczkowych Towarzystwa kredytowego wystarczy pobieranie 0·1% tytułem kosztów administracyjnych przez lat cztery, aby zwrócić funduszowi rezerwowemu kwotę 1,000.000 koron, zaliczoną do kasy utworzyć się mającego „Związku ziemian“.

W ten sposób fundusz rezerwowy T. K. Z. pomimo założenia przy jego pomocy „Związku ziemian“ pozostanie nieuszczuplony dla swoich właścicieli, statutem Towarzystwa określonych celów, przeciwnie, nawet powiększonym zostanie, gdyż zarówno udziały do Związku wpłacone, jak też gotówka w Związku ulokowana, pozostaną własnością Towarzystwa Kredytowego, a zatem należeć będą do jego funduszu rezerwowego. Zaś utworzenie Związku, którego zadaniem będzie opiekowanie się interesami średniej i większej własności ziemskiej, odpowiada zupełnie zasadniczej myśli, która jest podstawą założenia i istnienia Towarzystwa Kredytowego przez wpłacanie w ciągu lat czterech dodatku administracyjnego w wysokości 0·1%, nie jest zbyt ciężką, jeżeli się zważy, że wszystkie inne instytucye, udzielające kredytu hipotecznego, zarówno w naszym kraju jak w całej monarchii austryackiej, daleko więcej pobierają od swoich dłużników, bądźto tytułem dodatku administracyjnego, bądźteż tytułem prowizyi od dłużnych kapitałów. Towarzystwo Kredytowe jest bowiem jedyną instytucyą, która od długiego szeregu lat tylko tyle od dłużników swoich tytułem odsetek pobiera, ile posiadaczom listów zastawnych tytułem kuponów wypłaca. Jeżeli zatem Towarzystwo Kredytowe dla utworzenia nowej instytucyi, wyłącznie interesom ziemiaństwa poświęconej, na okres lat czterech nałoży dodatek administracyjny w wysokości 0·1%, to żaden z członków Towarzystwa Kredytowego nie może mieć słusznej podstawy do żalenia się na takie obciążenie, tembardziej, że statut Towarzystwa Kredytowego nakłada na każdego dłużnika w § 16 lit. c) obowiązek opłacania dodatku administracyjnego aż do wysokości 0·25% rocznie.

Dlatego każdy dłużnik Towarzystwa Kredytowego przyjmuje w skrypcie dłużnym zobowiązanie opłacania przy każdej półrocznej racie amortyzacyjnej także dodatku na koszta administracyi w wysokości 1/8% każdoczesnej raty kapitału. Na Ogólnem Zgromadzeniu w r. 1871 zapadła uchwała, że od 1 lipca 1871 aż do dalszej uchwały żaden dodatek na zarząd nie będzie od członków Towarzystwa pobierany“. Pod tym względem przeto żadnej modyfikacyi statutu nie potrzeba i wystarczy tylko uchwała Ogólnego Zgromadzenia, wzywająca Dyrekcyę, aby od 1 stycznia 1908 pobierała dodatek na administracyę w wysokości 0·1% od resztujących kapitałów pożyczkowych na okres lat czterech. Po upływie czterech lat pobieranie dodatku administracyjnego bezwarunkowo ustanie.

Na podstawie tego referatu przedłożyła Dyrekcya i komisya rewizyjna wniosek o uchwalenie do § 78 statutu T. K. Z. następującego dodatku:

„Z gotówki rozporządzalnej funduszu rezerwowego Dyrekcya Towarzystwa może wpłacić 500.000 kor. na udziały do stowarzyszenia pod firmą „Związek ziemian we Lwowie, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką“ i takiej udziałowi w tym stowarzyszeniu kwotę 500.000 kor., jako pokrycie ewentualnej odpowiedzialności Towarzystwa Kredytowego z tytułu uczestnictwa w Związku ziemian za zobowiązania tegoż Związku aż do wysokości deklarowanego udziału stosownie do §. 76. ustawy z dnia 9 kwietnia 1873. Nr. 70. Dz. u. p.“

Oraz wniosek drugi: „Ogólne Zgromadzenie wzywa Dyrekcyę, aby od 1 stycznia 1908 pobierała dodatek na administracyę w wysokości 0·1% od resztujących kapitałów pożyczkowych na okres lat czterech“.

Potem na wniosek p. Konopki zarządził przewodniczący p. Goraycki obrady poufne.

Posiedzenie drugie, którego obrady będą jawne, odbędzie się dzisiaj o godzinie 5 popołudniu.

KRONIKA.

Lwów 11 września.

Sejmowa komisya reformy wyborczej zebrała się dzisiaj o godzinie 10 z rana na trzecie z kolei posiedzenie, którego obrady były również ściśle poufne. O godzinie w pół do 12 odroczono posiedzenie do 4 popołudnia. Na posiedzeniu popołudniowem odbędzie się wybór sekretarza. Natem zakończy się pierwsza seria obrad komisyi. Dalsze prace podejmie pełna komisya po zebraniu się Sejmu.

Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia Sejmu (16 bm.) stoi 31 spraw. Z nich 20 przedstawia Wydział krajowy, a 11 — są sprawozdania komisyi z poprzedniej sesyi.

Wydział krajowy przedstawia:

Projekt zmiany regulaminu sejmowego; — prowizoryum budżetowe na I. półrocze roku 1908; — zamknięcie rachunków funduszu krajowego za rok 1906; — projekt budowy krajowych publicznych zbiorników na ropę o pojemności 10.000 cystern; — sprawozdanie z budowy dwóch budynków mieszkalnych w krajowej szkole rzemiosł w Zakładzie sierót Stanisława hr. Skarbka w Drohobyczu; — projekt utworzenia krajowej centralnej Kasy dla spółek rolniczych; — projekt ustawy normującej stosunki prawne sezonowych robotników rolnych i leśnych; — projekt zmiany niektórych postanowień ustawy o publicznych dzialach kolejowych; — zamknięcie rachunków funduszów propinacyjnych za rok 1906, i preliminarze tych funduszów za rok 1908; — sprawozdanie z bilansem Banku krajowego za r. 1906; — sprawozdanie o krajowej sprzedaży soli; — bilans Kasy oszczędności we Lwowie; — sprawozdanie w sprawie eksploatacyi kopalni soli; — sprawozdanie o zmianie m. Kopyczyńce do obszarów dworskich; — zaliczki i prawne o podzieleniu i przyłączeniu tych ustawie gminnej z 3 lipca 1906; — sprawozdanie w sprawie uznania mandatu poselskiego Romana księcia Puzyny za wygasły z powodu karalności; — przedłożenie dotyczące zmian terytoryalnych agend Wydziału krajowego; — projekt ustawy o zmianie postanowień komisyi dla ustaw powiatowych, z rz utworzenia samoistnych gmin.

Ze sprawozdań komisyjnych zamieszczono na porządku dziennym: o rządowym projekcie ustawy regulującej prawo wydobywania minerałów, które nadają się do użycia z powodu zawartości żywic ziemnych (nafta i wosk ziemny). Sprawozdania: z komisyi gminnej: o czynnościach departamentu I Wydziału krajowego w zakresie spraw gminnych i powiatowych; komisyi szkolnej: o czynnościach departamentu L. Wydziału krajowego w sprawach stypendyjnych, szkolnych i artystycznych; sprawozdanie o wniosku p. Oleśnickiego w kwestyi przekształcenia 2-klasowej szkoły ludowej w Synowódzku wyżnem na 4-klasową; komisyi budżetowej: o zamknięciu rachunków funduszów propinacyjnych za rok 1905 i preliminarzu na rok 1907; komisyi gospodarstwa krajowego: o wnioskach p. Merunowicza w kwestyi objęcia w zarząd kraju domen i lasów państwowych; p. Tadeusza Cieńskiego w sprawie dostarczania w większej mierze jak dotąd drzewa opałowego i budulca okolicom bezleśnym kraju z lasów rządowych; p. Kleskiego o założeniu składu drzewa opałowego z lasów rządowych w Kołomyi; komisyi kolejowej: o wniosku p. Kazimierza Lubomirskiego w sprawie taryf kolejowych eksportowych na tarte drzewo; o wniosku p. Oleśnickiego w sprawie przedłużenia kolei w Zawadowie i o wniosku p. Stojałowskiego w sprawie zaprowadzenia na kolejach rozmaitych udogodnień; komisyi górniczej: o petycyi krajowego Towarzystwa naftowego w kwestyi odpowiedniej interpretacyi ustawy podatkowej i zmiany taryfy konsumcyjnej; komisyi podatkowej: o wniosku p. Szweda w sprawie zniżenia podatku domowo-klasowego od domów drewnianych o jednej izbie mieszkalnej.

O procesie studentów ruskich wypowiada wiedeński korespondent *Dziennika Polskiego* między innemi takie zdania:

„Liberalna prasa wiedeńska systematycznie wszystko polskie obniża i systematycznie popiera wszystkich naszych wrogów. Pamiętać należy, że prasa ta bardzo silnie ulega wpływom berlińskim, a w Berlinie szczególnie mierzono okiem spoglądają na Rusinów i popierają ich, może nawet nietylko platonicznie. Różne więc wpływy złożyły się na to, że na ogół bierze, sympatyi w Wiedniu nie mamy. W tych warunkach podsądnym ruskim i ich obrońcom łatwo było bez protestu ze strony prasy opowiadać tutaj bajki arabskie o stosunkach we Lwowie i o „uciskaniu“ Rusinów; publiczność niemiecka słyszała to, co właśnie słyszeć chciała. Te, dla Rusinów sprzyjające okoliczności, sprawiły, że prasa niemiecka, uważając proces za polityczny, jednak nie miała słowa nagany za zgoła polityczny charakterem proces nie licujące zachowanie się podsądnych. Głupstwem byłoby to taić — publiczność sympatyzowała z podsądnymi. To skonstatowawszy, godzi się może zapytać, czy dobrze postąpili ci, którzy całą sprawę na karną drogę skierowali i czy nie lepiej było pozostać na gruncie akademickim? Zdaje mi się, że namyślano się długo — aż popełniono niedorzeczność.“

Groźby terrorystów. Z Łodzi donoszą, że tam kilkunastu wielkich przemysłowców i dyrektorów fabryk otrzymało listy z groźbą śmierci, podpisane przez „nowy komitet rewolucyjno-narodowy“. Komitet ów żąda w tych listach oznaczonych sum na cele rewolucyjne. Niektórzy z tych, którzy listy te otrzymali, wyjechali za granicę.

Z wystawy sztuk pięknych Celem urządzenia wystawy prac artysty Jana Bulasa, sale Towarzystwa Sztuk pięknych, będą zamknięte przez czwartek, piątek i sobotę. Nowa wystawa, która obejmie 50 obrazów, rysunków i pasteli art. Bulasa, zostanie otwartą dla p. t. Publiczności w nadchodzącą niedzielę; wystawę zwiedzać można codziennie od godziny 10-tej rano do 5-tej popołudniu bez przerwy.

Nowe gwałty pruskie. Władze pruskie, gdy chodzi o gnębienie Polaków, drwią z konstytucyi i ustaw państwowych. Ustawa wyborcza n. p. zabrania wszelkiego nacisku przy wyborach. Tymczasem władze zmuszają stale wszystkich, w jakikolwiek sposób od nich zależnych Polaków, do głosowania na kandydatów niemieckich. Do jakiego zaś stopnia posuwają się w tym kierunku, dowodzi następujący wypadek:

W Brodnicy w Prusach zachodnich mieszka adwokat p. Wyczyński, który równocześnie jest notaryuszem. Notaryat w Prusach jest urzędem państwowym. Otóż niedawno temu oświadczyli p. Wyczyńskiemu reprezentanci jego władzy, prezydenci sądów w Toruniu i Kwidzynie, że jako notaryusz jest obowiązany przy wyborach głosować na Niemca. P. Wyczyński wniósł wobec tego pogwałcenia jego praw obywatelskich zażalenie do ministra sprawiedliwości, lecz otrzymał odpowiedź, pochwalającą to nadużycie prezydentów sądu. Wobec tego nie pozostaje mu nic innego, jak złożyć urząd notaryusza.

Dotychczas wywierały władze pruskie nacisk taki tylko na niższych urzędników, obecnie postąpiły o krok dalej. Sprawa ta będzie przedmiotem interpelacyi w sejmie pruskim — i ciekawa rzecz, jak tam minister uzasadni to jaskrawe naruszenie ustaw państwowych i co na to powiedzą wysługujące się dziś rządowi stronnictwa liberalne?

Biuro statystyczne c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie (kierownik dr. Jan Paygert) rozesłało w dniu 1 bm. 12000 kwestyonaryuszy do obszarów dworskich i zwierzchności gminnych, prosząc o odpowiedź na drukowanych, odpowiednio rubrykowanych blankietach, ile jakiego gatunku zboża, okopowych itd. w roku bieżącym zasiano lub zasadzono i jaki jest rezultat zbioru w klg. (względnie w cetnarach metrycznych) z hektara (względnie z morga). Odpowiedzi te służyć mają do zebrania materyałów statystyki rolniczej jednej z najważniejszych gałęzi czynności Tow. Gosp.

W rb. obfitość szczegółowych i sumiennych odpowiedzi jest tem niezbędniejszą, ponieważ tak co do przestrzeni, oddanych pod uprawę poszczególnych roślin gospodarskich, jak i co do plonów, z powodu niezwykłej aury zimowej — i z powodu znacznego przeorania ozimin — zachodzą w tym roku bardzo znaczne anormalności, doświadczenie zatem fachowe referenta nie wystarczy dla stworzenia obrazu statystycznego, zbliżonego jak najwięcej do prawdy, na czem oczywiście zarówno sferom rolniczym, jak i władzom zależy.

Przeto Biuro statystyczne c. k. gal. Tow. Gosp. uprasza wszystkie obszary dworskie i zwierzchności gminne, by w ciągu miesiąca września raczyły wypełnione odpowiednio kwestyonaryusze nadesłać do Biura.

Nowe zakazy. Jeneralny gubernator warszawski ogłosił:

„Na zasadzie przepisów o stanie wojennym!

I. Urządzanie zarówno przez osoby prywatne, jak i towarzystwa kursów dla dorosłych, oraz organizacya wszelkiego rodzaju wykładów, mających na celu nauczanie ludności, oraz wszelkich wogóle zakładów naukowych bez uprzedniego uzyskania odpowiedniego pozwolenia jest wzbronione.

Kursy, wykłady i inne zakłady naukowe otwarte bez wymaganego pozwolenia, będą zamykane, winni zaś naruszenia postanowienia niniejszego podlegać mają karze administracyjnej, a mianowicie zamknięciu w więzieniu do 3 miesięcy lub grzywnom do wysokości trzech tysięcy rubli.

II. Otwieranie zarówno przez osoby prywatne, jak i przez towarzystwa bibliotek i czytelni, przeznaczonych do użytku powszechnego, bez osobnego zezwolenia władz jest wzbronione.

Otwierane bez wymaganego pozwolenia biblioteki i czytelnie będą zamykane, winni zaś przekroczenia postanowienia niniejszego podlegać będą karze administracyjnej, a mianowicie zamknięciu w więzieniu do trzech miesięcy, lub grzywnom do wysokości trzech tysięcy rubli.

Postanowienia niniejsze wchodzą w siłę z chwilą ogłoszenia ich w drodze przepisanej i rozciągają się na wszyskie gubernie Królestwa Polskiego.

Temperatura dnia 9 września o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +13, we Lwowie +12, w Tarnopolu +12, w Czerniowcach +10, w Wiedniu +16, w Salcburgu +14, w Gracu +14, w Pradze +15, w Tryeście +21, w Abbazyi +22, w Raguzie +21, w Budapeszcie +14, w Berlinie +13, w Hamburgu +11, w Monachium +14, w Zurychu +14, w Genewie +15, w Lugano +20, w Anglii +14, w Paryżu +16, w Biarritz +16, w Nizzy +25, w północnych Włoszech +21, we Florencyi +18, w Rzymie +18, w Neapolu +20, w Palermo +22, w Madrycie +14, w Sztokholmie +12, w Petersburgu +12, w Wilnie +10, w Warszawie +10, w Moskwie +13, w Kijowie +10, w Odessie +14, w Serajewie +12, w Belgradzie +13, w Bukareszcie +18, w Sofii +9, w Konstantynopolu +17, w Atenach +21. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Kołomyi Stanisław Krzeczunowicz, właściciel dóbr, w 63-cim roku życia.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +9 R. w poł. +14 R. Bar. 774. Nieruchomy. Pogoda.

Praktyczna mama.

— Mamo, czem się różni klasyk od realisty?

— To zależy od pensyi, jaką który pobiera...

Odpowiedzi od Redakcyi. *WPanu S. M. w Germakówce.* Gdybyśmy zamieścili Pański artykulik, bylibyśmy narażeni na proces. Opisane przez Szanownego Pana nadużycie powinno być ścigane sądownie.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Moralność pani Dulskiej“ Gabryeli Zapolskiej. — We czwartek (wznowienie) „Baron cygański“ opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa. W piątek „Wesoła wdówka“. — W sobotę popołudniu (dla młodzieży szkolnej) „Wesele“ Wyspiańskiego; wieczorem „Wesoła wdówka“. — W niedzielę popołudniu „Wicek i Wacek,“ komedya Z. Przybylskiego; wieczorem „Baron cygański.“ — W poniedziałek „Odrodzenie,“ komedya Fr. Schönthana i Fr. Koppel-Ellfelda.—We wtorek „Wesoła wdówka“.—We środę po raz pierwszy „Lilla Weneda,“ tragedya w 5 aktach J. Słowackiego. — We czwartek „Wesoła wdówka“.—W piątek „Lilla Weneda“. — W sobotę popołudniu (dla młodzieży szkolnej) „Warszawianka“ Wyspiańskiego i „Złocista góra“ A. Stodora; wieczorem pierwsze przedstawienie operowe w bieżącym sezonie: „Halka“ St. Moniuszki. Pierwszy gościnny występ Heleny Zboińskiej-Ruszkowskiej i Ignacego Dygasa. — W niedzielę popołudniu „Zaczarowane koło“ Rydla; wieczorem „Cyganerya,“ opera Pucciniego. Występ Ireny Bohuss i Aug. Dianni. — W poniedziałek „Lilla Weneda“. — We wtorek „Aida,“ opera J. Verdiego. II-gi występ Heleny Zboińskiej-Ruszkowskiej i Ign. Dygasa, oraz występ Wandy Wisting.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. We środę „Złota czaszka“ Słowackiego.—We czwartek „Piastowie“. — W piątek „Wesele“ Wyspiańskiego. — W sobotę „Edukacya księcia,“ komedya w 4 aktach M. Donnay'a (nowość). — W niedzielę „Edukacya księcia“.

Colosseum Hermanów od 1 do 16 września. *3 złote Bachantki*, żywe statue w bronzie. — *Trupa Bleckwenn*, najznakomitsi cykliści świata.— *Royal Brewster*, ansambl kanadyjski. — *Flirt na próbę*, komedya. — *Vitograph* i 10 nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 września.

(Z). Z powodu żydowskiego święta Nowego Roku frekwencya na giełdzie była dziś bardzo słaba. Oczywiście, że odpowiednio do tego i rozmiary obrotów były nieznaczne.

Z Budapesztu nadchodziły bardzo niepokojące doniesienia w sprawie rokowań ugodowych, co osłabiało jeszcze bardziej i tak już od początku słabą tendencyę targu. Także doniesienia z Berlina o podrożeniu eskontu prywatnego na targu tamtejszym wywierały wpływ ujemny. W berlińskich sferach finansowych oswajają się już z myślą, że może jeszcze we wrześniu zaprowadzona zostanie w Niemczech stopa procentowa 6%.

Wedle ostatniego bilansu tygodniowego banku austro-węgierskiego cyrkulacya opodatkowanych banknotów w Austryi zmniejszyła się wprawdzie w ciągu minionego tygodnia o 43,800.000 koron, w każdym razie jednak wynosi jeszcze i teraz pokaźną sumę 47,600.000 koron.

Ceny węgla kamiennego, używanego w gospodarstwach domowych w Wiedniu podwyższono od 1 września o 18 halerzy na centnarze. W ciągu roku jest to już czwarte podwyższenie cen.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Praga. Na wczorajszem posiedzeniu kongresu wolnomyślnych obradowano nad sprawą rozdziału Kościoła od państwa; przy tem przedstawiał szczegółowo mer de la Roe, jak się ukształtowały stosunki we Francyi przy sposobności rozdziału między Kościołem a państwem.

Zagrzeb. Organ koalicyi chorwacko-serbskiej *Hrwacka* donosi, iż prezydent gabinetu baron Beck, aby pozyskać posłów południowo-słowiańskich, zamierza powołać do gabinetu ministra-rodaka południowo-słowiańskiego.

Prezydent Izby posłów dr. Weisskirchner odpowiedział z Rovigno na zapytanie w sprawie powołania ministra-rodaka południowo-słowiańskiego, że jest na urlopie i nie pozostaje w kontakcie z kołami politycznemi, ale osobiście sympatyzuje z tym zamiarem.

Haga. W plenum komisyi dla trybunałów rozjemczych, przyjęto projekt Niemiec, Anglii, Francyi i Ameryki, w sprawie utworzenia międzynarodowego trybunału morskiego, 26 głosami przeciw 2 (Brazylia i Turcya). Piętnastu delegatów wstrzymało się od głosowania, między nimi delegaci Rosyi i Japonii.

Tokio. Wczoraj nastąpiła wymiana dokumentów ratyfikacyjnych traktatu rosyjsko-japońskiego. Publikacya nastąpi dziś.

Petersburg. Traktat handlowy i morski między Rosyą a Japonią, który dziś będzie ogłoszony, odpowiada art. umowy z Portsmouth i traktatom z innemi mocarstwami, zapewniającym im tak zw. największe uprzywilejowanie. Wchodzi on w życie w dwa miesiące po wymianie not ratyfikacyjnych. Każde z obu państw traktatowych jest uprawnione zawiadomić drugie dnia 17 lipca 1910 roku o zamiarze wypowiedzenia traktatu, poczem za rok traktat gaśnie.

Londyn. Dotychczas nie nadeszły jeszcze urzędowe wiadomości o zaburzeniach w Vancouver. Rząd kanadyjski posiada dostateczne środki, aby zapobiedz wszelkim rozruchom.

Casa Blanca. Generał Drude prawie zupełnie przyszedł już do zdrowia. Niebawem mają się odbyć nowe rekonesanse przeciw Marokkańczykom. Wczoraj przed południem wzniósł się na wybrzeżu naprzeciw obozu poraz pierwszy balon wojskowy.

Wiedeń. Od niedzieli do wczoraj w południe nie było wcale nowych wypadków zasłabnięcia na ospę.

Tryest. Z Rio de Janeiro donoszą, że parowiec Lloyda „Moravia“, wypływając z portu Buenos Ayres, zetknął się z angielskim parowcem „Royal“. „Moravia“ lekko uszkodzona. Oba parowce zdolne są do żeglugi.

Aldershot (Anglia). Z nowym balonem robiono wczoraj pomyślne próby. Wzniósł on się do 500 stóp wysokości i szybował przez pół godziny, poczem nagle śruby stanęły. Balon spuszczono na ziemię. Mimo tego uznano, że balon okazał się łatwym do sterowania.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Dziś zaczęła się przed trybunałem przysięgłych rozprawa o obrazę czci, wytoczona przez p. Ign. Daszyńskiego przeciw p. Ludwikowi Szczepańskiemu, redaktorowi *Nowin*, z powodu wydrukowania w *Nowinach* zarzutu, że za pośrednictwem wiedeńskiej centrali partya na fundusz wyborczy pp. Daszyńskiego i Englischa przy ostatnich wyborach do Rady państwa otrzymała z Berlina 40.000 marek. *Nowiny* umieściły też karykaturę p. Daszyńskiego, odbierającego pruskie marki. Obwiniony ofiarował dowód prawdy z świadków i aktów. Jako świadków podał redaktorów lwowskich dzienników: pp. Wasilewskiego, Vogla, Ostaszewskiego-Barańskiego, Milskiego, Masłowskiego; redaktorów dzienników krakowskich pp. Starzewskiego i Konopińskiego, wreszcie x. Stojałowskiego, oraz profesorów Czerkawskiego i Milewskiego.

Oskarżyciel ze swej strony zażądał przesłuchania świadków na dowód, że fundusze wyborcze partyi pochodziły ze źródeł narodowych i składek robotników, a bynajmniej nie zasilały się pruskiemi markami. Jako świadków podał p. Żeromskiego, Kazimierza Tetmajera, Niemojewskiego, Daniłowskiego, Kazim. Ehrenberga, dra Kapellnera, Wilh. Feldmana, Diamanda, Kunickiego, Regera, Moraczewskiego, Hudeca, Czakiego, Sieroszewskiego i dra Bobrowskiego.

Trybunał uchwalił dopuścić przytoczonych przez strony świadków i rozprawę odroczył, a przekazał akta sędziemu śledczemu dla przesłuchania wymienionych świadków.

Wiedeń. Cesarz przyjął dziś przedpołudniem oficerów eskadry japońskiej z komendantem wiceadm. Ijuinem na czele, na specyalnej audyencyi, która trwała kwadrans.

Wiedeń. Dziś zgłoszono dwa nowe wypadki ospy.

Petersburg. Dziennik *Riecz* skazano na 500 rubli kary policyjnej za artykuł o zaburzeniach w Odessie.

Petersburg. Z Niżnego Nowogrodu zgłoszono 8 nowych wypadków cholery, ze Smoleńska 4, z gub. jarosławskiej 30.

Warszawa. Aresztowano trzech przywódców frakcyi rewolucyjnej P. P. S., oraz agitatorów, przybyłych do Warszawy dla zawiązania ściślejszych stosunków między rewolucyonistami petersburskimi a warszawskimi. Wreszcie uwięziono jednego z uczestników morderstwa spełnionego na dwóch stójkowych na placu Witkowskiego i na żandarmie w Alejach Jerozolimskich.

Moskwa. Zjazd ogólnoziemski uchwalił, że gmina powinna być ogólnostanową i rządzić się autonomicznie; powinna być instytucyą ziemską, a nie organem administracyi. Obowiązki administracyjne mogą być na nią nakładane na zasadzie osobnych ustaw, przyczem jest pożądany zwrot wydatków przez skarb państwa. Wniosek o włożenie na nią funkcyi ogólno-policyjnych jednomyślnie odrzucono.

Łódź. W przędzalni Silbersteina przy ulicy Pustej chłopcy zażądali specyalnego wynagrodzenia za czyszczenie maszyn, a z powodu odmówienia im tej zapłaty, wynikł strejk. Fabrykę, zatrudniającą 500 robotników, zamknięto.

Paryż. Prezydent ministrów Clémenceau oświadczył wczoraj wieczorem w interwievie, że szczep Zaidia prosił niemieckiego konsula w Casa Blance o interwencyę celem zaprzestania kroków nieprzyjacielskich. Zdaje się jednakże, że żądaniu co do obcej interwencyi nie stanie się zadość.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 11 września. T. hr. Łoś z Kulmatycz. M. br. Błażowski z Nowosiółki. Dyr. Z. Lewakowski z Sanoka. M. Brykczyński z Zagwoździa. S. Rudrof z Szwejkowic. Z. Younga z Lipowca. W. Niwicey z Bortnik. S. Białoskórski ze Staj. Z. Piszczkowski z Cygan. F. Skarzyński ze Szwajkowa. B. Śmiałowski ze Stojaniec. S. Modzelewski z Kijowa. A. Theodorowicz z Żukowa. S. Zwolski z Bryńca. S. Puntschert z Rozważa. Z. Wolfarth z Demni K. Łukasiewicz z Buczacza. S. Trzecieski z Dynowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina delikatesy.

Przyjechali dnia 11 września. J. Ozegalski z Kamionny. E. Beck z Wiednia. J. Jaruzelski z Sawczan. A. Sołtykowski z Tarnopola. K. Rudnicki ze Stróża. S. Hlaskowa z Wołoczysk. J. Unger z Drohobycza. W. Raciborski z Podniestrzan. M. Graff z Pomorzan. B. Schwager z Podwołoczysk. A. Długoszowski z Lepnicy. K. Majewski z Tarnowa. O. Rudnicka z Podola. S. Tarchalski z Bolechowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 11 września.

Marki 117.55, renta majowa 96 20, węgierska renta koronowa 92·20, akcye: austr. zakł. kredyt. 636·00, węg. zakł. kred. 739 50, anglobanku 299 50 unionbanku 538 00, bankvereinu 529 50, länderbanku 424.00, kolei państw. 664 00, lombardy 158.00, akcye kolei Elbethal 427.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 423·00, alpiny 611.00, Rima Muranyi 540 50. prag. T. żel. 2645·00 losy tureckie 182 50 ruble 254 —. Usposobienie: sine.

5% renta rosyjska 1906 r. 83.50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.5[illegible]*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.[illegible], 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, [illegible], 9.00*.
Z Kołomyi: 10 05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.1[illegible], 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, [illegible], 10 50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7 00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9 05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7 30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 8·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·25 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9 25 wieczór; (od 12 5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10 10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2 28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12 41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

46 JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

— Och! z jakąż przemawiasz goryczą, Oliwierze! — rzekł młody Amerykanin.

— Czyż domyślasz się, co znosić musiałem, odkąd wszedłem do waszego domu? — mówił Derstal z uniesieniem — czy wiesz, że gdyby przeciągać się miało to życie dla mnie zgubne, z rozpaczy, wywołanej stopniowem unicestwieniem mojej istoty duchowej, byłbym dopuścił się samobójstwa. Nie mógłbym przeżyć straty moich zdolności twórczych, a tej straty byłem bliski. Wyobrażaliście sobie, że mnie obdarzacie łaskami, ależ ja mogłem wam dać tysiąc razy więcej... Takich miliarderów, jak Brandonowie, wzbogaconych pomyślnymi trustami, spotyka się codziennie w waszym kraju, gdzie wszystko ocenia się na wartość złota i wszystko kupują za pieniądze, kiedy ja... ja...

Ciemne oczy Derstala zapłonęły ogniem, stanął wyprostowany przed Henrykiem, jakby dumny z odzyskanej płodności talentu.

— Nie mówmy więcej o tem — rzekł — rzuciłbym na szalę, którą ojciec twój posługuje się w handlu, moją przeszłość, moją przyszłość, i gotowibyście nazwać mnie potworem pychy. Zechciej o tem tylko pamiętać, iż odnalazłem sam siebie, że wiem, co wart jestem. Za cenę wszystkich skarbów Brandonów nie zeszedłbym z drogi, wytkniętej przedemną. Twoja siostra pożegnała mnie słowy: sławę tylko kochasz prawdziwie. Sądzę, że miała słuszność. Ją także jednak kocham szczerze; możesz jej oświadczyć, że na nią czekam.

Henryk, wzruszony silniej, niżby chciał to okazać, odczuł, że Derstal mówi prawdę, że został znowu tym wielkim artystą, który ich wzachwyt wprawiał, że, odzyskawszy swobodę, szedł drogą odpowiednią powołaniu swemu. Szalona zazdrość zbudziła się w duszy Amerykanina i zawołał:

— Kobiecie, porzuconej przez męża, przysługuje rozwód, a uprawnione tem samem dawne skłonności serca mogą dostarczyć jej lepszych warunków egzystencyi.

— Masz na myśli Jima, wszak prawda? — odparł szorstko artysta — handel trzodą chlewną w Cincinati, fabryki w Chicago, kauczuk z Saint-Laurent i cały zbytek, kokieterye, flirty modnego świata, oto co przeznaczasz tej, która była chwilowo towarzyszką Oliwiera Derstala. Niech sama wybiera: jeśli zawaha się choćby na sekundę, dowiedzie tem, że nie jest godną nazwiska, jakie nosi, w mojem sercu wtedy ostatni promyk uczucia dla niej zagaśnie na zawsze.

To rzekłszy, skłonił się dumnie szwagrowi i otworzył drzwi, dając mu do zrozumienia, że czas przerwać rozmowę. Poczem zasiadł przed fortepianem, a Henryk odchodząc, słyszał brzmiące donośnie tony muzyki. Derstal nie czuł się nigdy lepiej do pracy usposobionym, nie komponował z większem bogactwem pomysłów i dokładnością techniczną. Jak źródło, wysiękłe w czasie letnich upałów, a w zimowych miesiącach pod śniegiem zaopatrzone obficie w wodę, tak natchnienie jego płynęło przeźroczem, potężnym prądem. Myśli cisnęły mu się do głowy; notował je spokojnie, bez gorączkowego uniesienia. Mimo jednak odzyskanych zasobów twórczości Derstal odczuwał smutek. Gorżkiem było dla niego przeświadczenie, że ta bujność intelektualna zrodziła się u niego z cierpienia, że nieszczęście stanowiło ów grunt żyzny, na którym wschodziły kwiaty jego geniuszu.

Na trzeci dzień, potrzebując jakiegoś objaśnienia, udał się do Paryża do swego współpracownika Labarre. Wyszedłszy od znakomitego dramaturga, wracał na dworzec Saint-Lazare, gdy w pobliżu magazynów *du Printemps* spotkał powóz, przy którym rączy koń niecierpliwie rzucał się z powodu zwolnionej przymusowo jazdy. Głośny okrzyk zwrócił uwagę artysty i w oknie karetki ujrzał Zuzannę. Młoda kobieta, blada bardzo, dała mu znak, aby na nią zaczekał, poczem z takim pośpiechem wyskoczyła z pojazdu, że byłaby upadła, gdyby Derstal nie pochwycił jej w objęcia.

Niespodziewane spotkanie, objaw żywego wzruszenia Zuzanny, stanowiły lepsze od słów porozumienie. Małżonkowie, trzymając się za ręce, spojrzeli dokoła; dojrzawszy w pobliżu kościół Saint-Louis d'Antin, za wspólną zgodą, nie mogąc rozmawiać na ulicy, a potrzebując wzajemnej wymiany myśli, weszli do przedsionka świątyni. Tam w ciemnem, pustem zagłębieniu usiedli obok siebie, wzruszeni głęboko, przejęci powagą miejsca, zaniepokojeni doniosłością tego, co mieli sobie do powiedzenia. Zuzanna z właściwą Amerykanom prędką decyzyą, przemówiła pierwsza:

— Porzuciłeś mnie, Oliwierze; gdyby przypadek nie był nas dziś zbliżył, moglibyśmy nie spotkać się więcej. Byłbyś przystał na takie rozłączenie, nie czyniąc żadnego wysiłku, aby mu kres położyć? Czyż tak mało mnie kochasz? Przyznaj, że obce mi uczucie miłości własnej, skoro mogłam narzucać ci się w ten sposób. Gdybym bowiem nie była wyskoczyła z powozu, kto wie, czy nie poszedłbyś dalej, rzucając na mnie obojętne spojrzenie. Widzisz, że nie mam zawziętości, kiedy przemawiam do ciebie bez urazy po tem, co powtórzył mi Henryk z waszej ostatniej rozmowy.

— Przekonany jestem, kochana Suzy, że gdybym z tobą jedynie miał do czynienia, pożycie nasze nie byłoby na chwilę zakłócone.

— Chcesz stawiać zarzuty biednemu Henrykowi, który nie mniej odemnie ubolewa nad tem, co zaszło... Przypisywałeś mu niesłusznie złe intencye... żywił zawsze dla ciebie zarówno przywiązanie jak uwielbienie.

— Dobrze mówisz — odparł Derstal z uśmiechem — miał w równej mierze jedno i drugie!

— Ah! wyrażasz się o nim z taką ironią! Czy przypuszczasz, że mógłby cię nienawidzić lub tobą pogardzać?

— Nie dozwolił mi o tem powątpiewać.

— Jakto? mój brat?

— Twój brat, Suzy, nie kto inny; szczęśliwy twórca „Atali".

— Co za gorycz w twych słowach!

— Mylisz się. Nie chowam do tego chłopca urazy; nie wart, iżby na niego zwracano uwagę. Dla oszczędzenia ci przykrości nie powiem, co o nim myślę. Mówmy raczej o sobie, Suzy, to jedyny temat rozmowy nie zadraźniający serc naszych. Przekonany jestem, że szczerą byłaś w uczuciu swojem dla mnie; kochałem cię też czule.

— Kochałeś mnie, Oliwierze?... wyrażasz się w czasie przeszłym... więc mnie już nie kochasz?

— Czy upoważniasz mnie do tego, moja droga? Czy też jesteś kokietką, usiłującą wzbudzić miłość na to tylko, żeby kochającemu człowiekowi przysparzać udręczeń? Kochałem cię, a to uczucie stanowi najmilsze życia mego wspomnienie. Gdybym jednak popełnił szaleństwo i kochał cię teraz jeszcze, zmuszony żyć z tobą w rozłące, na jak ciężkie byłbym skazany cierpienie!

— Ah! obojętną ci jestem — skarżyła się z bolesnym jękiem Zuzanna — mieli słuszność moi blizcy, którzy mnie o tem uprzedzali. Gdybyś kochał żonę prawdziwie, nie powstrzymałaby cię żadna przeszkoda w podążeniu do niej. Roztrząsasz chłodno tę kwestyę, co dowodzi, że w sercu twojem miłość dla mnie, jeśli odczuwałeś ją kiedykolwiek, zamarła stanowczo i dlatego porzuciłeś nas wszystkich. Miałam rywalkę zbyt potężny wpływ na ciebie wywierającą, a tą rywalką jest muzyka. Myśli twoje nią były zajęte wyłącznie, dla niej mnie poświęciłeś. Nie wahałeś się w wyborze między nami dwiema.

— Dlaczegoż musiałem koniecznie wybierać? dlaczegoż ona i ty nie zjednoczyłyście się tak ściśle, iżbym nie mógł rozłączyć was w myśli? Gdybym znalazł w żonie powiernicę moich ideałów, nie zdołałbym nigdy rozstać się z tobą. W twojem spojrzeniu, Suzy, w twoim uśmiechu powinienem był czerpać natchnienie. Bohaterki z wyobraźni mojej zrodzone powinny były wcielać się w twą postać, przemawiać do mnie twoim głosem. Byłbym cię unieśmiertelnił w śpiewie, jak Beatryca i Leonora unieśmiertelnione zostały w poezyi. Dzieła moje z twej duszy niejako brałyby wątek; rządziłabyś wszechwładnie we mnie i przezemnie. Tego żądałem od ciebie, Suzy, ale nie zrozumiałaś żądań moich. Unosiły cię zdala odemnie zabawy' stroje, kokieterya; bezcelowe rozrywki wypełniające twoje życie. Wprędce po ślubie wydałem ci się niezręcznym, nieobytym ze zwyczajami świata. Znudzony, posępny chodziłem za wami po balach, w których bywalcy salonowi błyszczeli dowcipem i zyskiwali względy płci pięknej. Ten biedny Derstal w porównaniu z flirtującymi margrabiami i wicehrabiami musiał mieć niepocieszną minę; artysta między utytułowanymi magnatami był nie na swojem miejscu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.